

Beverly Barton

Cudowne chwile

## PROLOG

Leenie po raz trzeci sprawdziła zawartość lodówki. Butelki z mlekiem były na miejscu. Wiedziała, że tam są, dokładnie tam, gdzie je postawiła. Musiała jednak sprawdzić po raz ostatni, upewnić się, że niczego nie przeoczyła. Był to w końcu punkt zwrotny w jej życiu, wieczór, od którego zależało wszystko. W biegu rzuciła jeszcze okiem na biurko z komputerem w kuchni. Obok aparatu telefonicznego leżała lista numerów - pogotowie, numer jej komórki, numer telefonu do pracy, numer centrali.

Czuła, jak jej serce przyspiesza, a żołądek kurczy się boleśnie. Dlaczego to musi być takie trudne? Przecież nie ona pierwsza na świecie przeżywa bolesne rozstanie z dzieckiem, wracając do pracy. Takich kobiet są miliony.

Zwolniła kroku, odetchnęła głęboko i powtórzyła sobie, że przecież może to zrobić. Jest silną kobietą. Niezależną. Weszła do pokoju dziecinnego i spojrzała najpierw na współczująco uśmiechniętą Debrę, a potem na Andrew, który spał spokojnie w łóżeczku, zupełnie nieświadom katuszy, jakie przechodziła jego matka.

- Wszystko będzie dobrze. - Debra objęła Leenie ramieniem. - Wychodzisz jedynie na kilka godzin, a on i tak zapewne je prześpi.

- A jeśli się zbudzi, a mnie nie będzie? - Leenie odsunęła się od niani, podeszła do łóżeczka Andrew i przez chwilę przyglądała się śpiącemu niemowlęciu.

Oddychał spokojnie. Wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła różowego policzka.

- Jeśli się zbudzi, będę obok - zapewniła ją Debra. - A jeśli będzie głodny, odciągnięte mleko stoi w lodówce. Nie opuszczasz go na wieki, tylko idziesz do pracy.

- Może powinnam poczekać jeszcze z tydzień. - Leenie nie mogła znieść myśli o rozstaniu z Andrew nawet na te

cztery godziny, których potrzebowała, aby dotrzeć do WJMM, przebrnąć przez dwugodzinny talk show o północy w radiu, przygotować się do porannego programu w TV i wrócić do domu.

- Nie, nie poczekamy - odparła stanowczo. - Możemy codziennie wozić Andrew do stacji na twoje programy, ale nie będziemy go wyciągać z łóżka w nocy. - Debra skrzyżowała ramiona na piersi i zmrużyła oczy. - Idź do pracy, Leenie. Ty masz swoją robotę, a ja swoją.

Leenie z ciężkim westchnieniem wyrzuciła z siebie ostatnią, najgorszą z obaw:

- Ale jestem również matką Andrew. Jeśli ty wykonasz swoją robotę zbyt dobrze, to mój syn przywiąże się do ciebie, a nie do mnie.

Debra odchrząknęła znacząco, ale z uśmiechem poklepała Leenie po ręce.

- Andrew jest już bardzo przywiązany do mamy. Wie, kto nią jest. Jeśli dobrze wykonam swoje zadanie, a chciałabym, żeby tak było, wówczas uzna mnie za ulubioną ciocię albo babcię.

- Ale ze mnie głuptas, co?

- Nie, jesteś po prostu dobrą matką.

- Naprawdę? Nie całkiem wiem, co to oznacza. Sama nie miałam matki, ani dobrej, ani złej.

- W ciągu trzydziestu lat małżeństwa byliśmy z Jerrym rodziną zastępczą dla ponad pięćdziesięciorga dzieci - Debra westchnęła z rozrzewnieniem, wspominając męża, zmarłego na atak serca dwa lata wcześniej. - Widziałam różne matki i umiem odróżnić dobrą od złej.

- Tak, wyobrażam sobie. Byliście oboje doskonałym przykładem wzorowych rodziców. Od ciebie nauczyłam się macierzyństwa.

Miała piętnaście lat, kiedy została przyjęta przez Debrę i Jerry'ego Schmale'ów, którym powiedziano, że nigdy nie będą mieli własnego potomstwa, a oni zdecydowali się poświęcić swój czas i miłość niechcianym dzieciom w różnym wieku. Te trzy lata, które spędziła u Schmale'ów, były najlepszymi w okresie całego jej dzieciństwa.

- Pani, droga doktor Patton, jest dobrą matką - oznajmiła Debra.

- Pomimo tego, że samotną i że nie zapewniłam Andrew ojca?

- Sama powiedziałaś, że Andrew to owoc przelotnej znajomości z mężczyzną, który nie zamierzał się ustatkować. Z mężczyzną, który bardzo pilnował, żeby się zabezpieczyć za każdym razem, kiedy się kochaliście.

Leenie skinęła głową.

- Widocznie za którymś razem zabezpieczenie zawiodło. Ale to nie była wina Franka.

- Sama zdecydowałaś, że nie powiesz ojcu Andrew o jego istnieniu, ponieważ uznałaś, że tak będzie najlepiej dla wszystkich zainteresowanych. Zgadza się?

- Zgadza się.

- Zmieniłaś zdanie?

Nie, Leenie nie zmieniła zdania. Choć, mówiąc szczerze, czasem żałowała, że nie zadzwoniła do Franka tego dnia, kiedy zorientowała się, że jest w ciąży. Sama jednak była tym tak zaskoczona, że potrzebowała kilku tygodni, aby zastanowić się, co dalej. Zdecydowała, że urodzi dziecko i wychowa je sama, doszła również do wniosku, że potomek byłby ostatnią rzeczą w życiu, jakiej potrzebowałby Frank Latimer. Ich związek trwał niecałe dwa tygodnie i nie miał wiele wspólnego z miłością. Ciężki przypadek wzajemnego pożądania.

- Nie, nie zmieniałam. Gdyby Frank wiedział, że ma dziecko, skomplikowałoby to życie nam obojgu, o Andrew już nie wspominając.

Debra obróciła Leenie w miejscu, chwyciła za ramiona i dosłownie wypchnęła z pokoju.

- Jeśli nie wyjdiesz teraz, to się spóźnisz. - Debra odprowadziła Leenie do holu i tylnego wyjścia. - Możesz dzwonić co pół godziny, jeśli to ci pomoże, ale teraz już idź. W tej chwili!

- Dzięki - westchnęła Leenie. - Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Czasem mi się wydaje, że potrzebuję cię bardziej niż Andrew.

Debra uściskała ją, po czym zdjęła z wieszaka torebkę i płaszcz Leenie.

- Uważaj na siebie! Dzwon tak często, jak potrzebujesz! Powodzenia w pracy. Będę na ciebie czekała.

Leenie narzuciła płaszcz na ramiona, chwyciła torbę i otworzyła drzwi wiodące do garażu. Otworzyła drzwi nowego samochodu, który nabyła na miesiąc przed urodzeniem się Andrew. Oczywiście zachowała stary samochód sportowy, ale nie korzystała z niego, gdyż nigdy nie rozstawała się z synem. Dziś jednak stwierdziła, że wsiądzie do mustanga.

Zamknęła SUV - a, podeszła do mustanga, wsiadła, włączyła silnik i pilotem otworzyła drzwi garażu. W ciągu kilku minut mknęła już autostradą prowadzącą z przedmieścia Maysville w stanie Missisipi do centrum miasta, gdzie mieściły się studia stacji radiowej WJMM i telewizji. Już od kilku lat prowadziła nocny talk show radiowy i poranny program telewizyjny, ciesząc się pozycją lokalnej znakomitości, psychiatry, która udziela porad na falach eteru przez pięć dni w tygodniu.

Kiedy była młodsza, marzyła o stworzeniu własnej rodziny. Dorastała, przechodząc z jednej rodziny zastępczej do

drugiej i prawie nie pamiętała własnych rodziców. I zawsze czuła się bardzo samotna. Jej matka zmarła, kiedy Leenie miała cztery lata, ojciec - gdy skończyła osiem. Chuda, niezgrabna dziewczynka, która zawsze mówiła zbyt wiele i zbyt mocno zabiegała o sympatię otoczenia. Do osiemnastego roku życia tułała się po obcych domach, niekochana i niechciana. A gdy stuknęła jej trzydziestka, a żaden książę z bajki nie rozjaśnił jej egzystencji, porzuciła wszelką nadzieję na długie i szczęśliwe zakończenie swej historii.

Kilka razy zdarzało jej się być w wolnym związku, lecz nigdy nie była rozpustna. Za każdym razem angażowała się głęboko, chcąc, aby to było właśnie „to”. Nigdy nie była dziewczyną na jedną noc. Nigdy - dopóki w jej życiu nie pojawił się Frank Latimer.

Technicznie rzecz biorąc, nie była to przygoda na jedną noc. Raczej dziesięciodniowy, płonący żywym ogniem miniromans.

Leenie żałowała, że listopadowa pogoda nie pozwoli jej otworzyć dachu samochodu. Uwielbiała, kiedy wiatr chłostał jej twarz w czasie jazdy. A teraz być może właśnie to było jej potrzebne, aby zepchnąć Franka Latimera w zapomnienie, tam gdzie było jego miejsce. Lecz Andrew miał jego niebieskie oczy, a kiedy na niego spoglądała, nie mogła zapomnieć o jego ojcu. Jako psycholog powinna była wiedzieć, że niełatwo jest zapomnieć o ojcu własnego dziecka. Choćby nie chciała, zawsze będzie stanowił część jej życia i Andrew był tego żywym, oddychającym dowodem.

Powiedziała Debrze, że nie żałuje utrzymania istnienia dziecka w tajemnicy. Być może jednak okłamywała zarówno ją, jak i siebie. Może powinna była zadzwonić, wysłuchać Franka, wyczuć, czy ma kogoś innego. Albo po prostu polecieć do Atlanty i zabrać Andrew ze sobą. Nie, tego akurat nie mogła zrobić.

Powinna przestać o tym myśleć. Nie, nie zadzwoni do Franka i nie polecą do Atlanty. Gdyby miał zamiar odnowić ich znajomość, już dawno by zadzwonił. W końcu od dnia, gdy opuścił jej życie, minęło już ponad dziesięć miesięcy. Musiała przyjąć do wiadomości, że Frank nie był jej księciem z bajki.

Wiedziała, że nie musi znaczyć dla niego tyle samo, ile on znaczył dla niej. Przecież to nie była miłość. To był tylko seks.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Leenie spojrzała na Jima Isbella, sympatycznego, przystojnego młodzieńca. Zaprosił ją w zeszłym tygodniu, kiedy po raz pierwszy pojawił się w jej programie telewizyjnym poświęconym terapii grupowej. Jim był psychologiem rodzinnym - interesowały go narkotyki, alkohol, niewierność i wiele innych problemów, które prześladują ludzi w skomplikowanym współczesnym świecie. Było to ich pierwsze spotkanie i Leenie bardzo się z tego cieszyła. Zwykły lunch z przyjacielem. Żadnych zobowiązań. Żadnego przymusu.

- Zainteresowana? - zapytał Jim.

- Hm?

- Kolacja i kino w weekend - odpowiedział.

- Co? A... tak. Będzie mi miło - Miło. Dziwne słowo, takie wieloznaczne. Najczęściej obojętne, bez ładunku emocjonalnego.

„Leenie, przestań analizować swoje reakcje. Użyłaś tego słowa, bo... bo jest miłe.” Uśmiechnęła się do siebie. Lubiła Jima. A on wyraźnie lubił ją. Lunch spędziła przyjemnie, więc dlaczego miałyby nie umówić się na kolację?

Miły? Sympatyczny? Czemu nie fantastyczny, bajeczny, cudowny? A gdyby to Frank Latimer zaprosił ją na kolację? Wtedy zapewne nie użyłaby takich beznamiętnych słów. Dość! Nie powinna porównywać Jima z Frankiem. Jabłka i pomarańcze. Jim był nudnym jabłkiem, a Frank absolutnie niewiarygodną pomarańczą.

Frank, z jego namiętnymi niebieskimi oczami... Frank, który chłonał wzrokiem każdy cal jej ciała, zapamiętywał go wielkimi dłońmi, ustami i językiem. Frank, który zawsze wyglądał tak, jakby spał w ubraniu i przyprawiał ją o ciarki samym spojrzeniem.

- Lurleen?



- Tak? - widocznie Jim powiedział coś, co wymagało jej reakcji. Nie dotarło do niej ani jedno słowo.

- Byłaś o milion kilometrów stąd, prawda?

- Wybacz, Jim, ale...

- Nie musisz się tłumaczyć. Myślisz o dziecku, prawda? Młode matki często mają obsesję na punkcie dzieci. Ale wierz mi, powinnaś popracować nad sobą, nie poddawać się tym typowym myślom, że zaniedbujesz dziecko, poświęcając je dla kariery. Jesteś zbyt mądra, aby uważać, że w tej chwili powinnaś być najważniejszą osobą w jego życiu. Masz przecież doskonałą nianię, czyż nie?

- Tak, mam doskonałą nianię.

- Czuję też, że fakt bycia samotną matką jest dla ciebie dodatkowym obciążeniem i źródłem poczucia winy.

Leenie wytrzeszczyła oczy, a Jim mówił i mówił, wygłaszając własne opinie na temat wychowywania dzieci, zwłaszcza zaś syna bez ojca. Leenie nigdy nie reagowała dobrze na krytykę i rady, ale jego komentarze doprowadzały ją do szału. Nigdy go nie prosiła o radę.

- Jim!

Urwał w pół zdania i spojrzał na nią ze zdumieniem

- Tak?

Miała ochotę sprowadzić go na właściwe miejsce, powiedzieć mu, że jej relacje z synem to nie jego interes, ale powstrzymała się.

- Zamówmy jakiś deser. Może sernik? Uniósł brwi z dezaprobatą.

- Jesteś pewna, że nie za dużo tych kalorii? Na pewno jeszcze nie wróciłaś do sylwetki sprzed ciąży.

Uśmiechnął się do niej. A ona miała ochotę go uderzyć. Sylwetka sprzed ciąży! Ważyła teraz dokładnie tyle, co przedtem. Schudła dziesięć kilogramów po urodzeniu Andrew

i następne pięć w ciągu dwóch ostatnich miesięcy. Wszyscy się dziwili, jak szybko odzyskała figurę po porodzie.

- Racja. Nie będzie deseru. - Nie chodziło o kalorie, tylko o towarzystwo. Zaciśnęła zęby, żeby nie powiedzieć mu tego wprost. - Wybacz, zapomniałam, że jestem umówiona na weekend, więc chyba muszę zrezygnować z kolacji i kina.

Odsunęła krzesło i wstała.

Jim zerwał się również, jak przystało na odwiecznego dżentelmena.

- To może lunch w przyszłym tygodniu?

- Może. - Wzięła do ręki torebkę.

- Zadzwoń.

- Proszę bardzo. Przepraszam, że tak uciekam, ale...

- Praca czeka - odpowiedział.

- Waśnie.

Nie miała zamiaru wyprowadzać go z błędu, mówiąc, że jedzie do domu, gdzie ma zamiar spędzić popołudnie i wieczór w towarzystwie syna. Skinęła głową i z wymuszonym uśmiechem pospiesznie opuściła restaurację. Wsiadła do samochodu, zerkając na zegarek. Piętnaście po drugiej. Dotrze do domu akurat na czas, żeby pomóc nam przy układaniu zakupów. Debra i Andrew właśnie powinni być w Foodlandzie. Zwykle w piątki Leenie spotykała się tam z nimi na lunchu, ale dziś miała spotkanie. Strata czasu, nic więcej. Czasu, który mogła spędzić z synem.

Może jeszcze zdąży do Foodlandu? Mogłaby kupić mrożony sernik i przygotować go wieczorem. Tak, właśnie tak zrobi. Zje sernik i zapomni o Jimie Isbellu. Gdzieś tam na świecie jest jeszcze niejeden facet, który nie znudzi jej na śmierć. Ktoś tak wesoły jak Frank. Taki seksowny jak Frank. I taki dobry w łóżku jak on.

No dobrze. Dość już o Franku.

Frank to przeszłość. Jim Isbell to dupek. Myśl o Andrew. I o serniku.

Frank Latimer przeciągnął się w fotelu, zadowolony z miejsca w pierwszej klasie. Zazwyczaj latał luksusowym odrzutowcem Dundee, ale dziś, zanim skończył pracę, samolot był już w trasie do Key West, unosząc tam ekipę najlepszych pracowników Dundee z tajną misją. A on miał teraz tydzień urlopu i zamierzał go wykorzystać. Dawno nie miał wolnego. Od roku pracował niemal bez przerwy. Kiedy jedenaście miesięcy temu opuścił Maysville w Missisipi, wyjechał czym prędzej na misję do Europy - tylko po to, aby uciec jak najdalej od pewnej smukłej, pięknej rudowłosej. Gdyby wtedy trafił mu się lot na Marsa, pewnie by z niego skorzystał.

- Czy podać jeszcze jedną szklanekę herbaty, panie Latimer? - zapytała śliczna stewardesa. Zauważył ją od razu, kiedy wszedł do samolotu z Chicago do Atlanty. Panna Gant była drobna i szczupła. Miała wielkie oczy, duży biust i prowokujący uśmiech.

- Nie, dziękuję.

- Czy mogę jeszcze coś dla pana zrobić?

O, tak, mogła jeszcze coś dla niego zrobić. Bardzo potrzebował ciepła kobiecego ciała. Od czasu tej zwariowanej historii z Leenie Patton nie dotknął innej kobiety. Potem próbował o niej zapomnieć. Próbował, ale nic z tego. Żadna z jego kobiet nie smakowała tak jak Leenie, nie pachniała jak ona, nie miała jej głosu.

Kiedy zatem nasycił się bezimiennymi, pozbawionymi twarzy partnerkami do łóżka, wyrzekł się kobiet całkowicie. Przynajmniej do chwili, kiedy przestanie pragnąć tej jednej damy - seksownej, szalonej kobiety, którą nazywał Małą.

- Panie Latimer?

- Tak?

- Czy wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście, czuję się świetnie. Nieprawda. Nie czułem się świetnie. Byłem zmęczony.

Ostatnie zadanie trwało sześć tygodni, dwukrotnie do niego strzelano i trzykrotnie brał udział w bójkach na pięści. Potrzebował odpoczynku.

Luksusowy domek letni Sawyera McNamary w Hilton Head wydawał się właściwym rozwiązaniem. Musi jeszcze tylko znaleźć sobie do towarzystwa uroczą, seksowną blondynkę i wszystko będzie wspaniale. Koniec z miesiącami celibatu.

Ale on nie chciał żadnej uroczej, seksownej blondynki. Chciał Małej. I tylko jej. Wyłącznie jej.

Może powinien zadzwonić, kiedy wyląduje w Atlancie? I co jej powie? Myślałem o tobie przez ostatnie jedenaście miesięcy? Ile razy spałem z kim innym, chciałem, żebyś to była ty?

- Nie, do diabła!

Nie wiedział, że zaklął na głos, dopóki panna Gant nie spytała:

- Tak, panie Latimer? Czy coś pan mówił?

- Tylko do siebie - odparł. - Starzeję się widocznie. Zachichotała jak nastolatka i posłała mu promienny uśmiech.

- Pan przecież nie jest stary.

- Mam czterdzieści lat - przyznał, czując się dokładnie na tyle.

- To nie starość. Dla mężczyzny to pełnia życia.

- Zachichotał.

- Myślałem, że pełnia życia dla mężczyzny to osiemnastka.

Oblizwała usta.

- Mężczyzna czterdziestoletni ma doświadczenie, którego nie ma osiemnastoletni. Ja tam wolę doświadczonych.

Podawała mu się na tacy. Musiał tylko wyciągnąć rękę. Kusilo go, cholernie kusilo. Choć nie była długonogą, subtelną blondynką.

Pochyliła się do jego ucha i szepnęła:

- Będę dziś nocowała w Atlancie.

- Może zjemy razem kolację? - Zdecydowanie zbyt długo pozostawał w celibacie. Najwyższy czas na nowo skosztować życia i wyrzucić z pamięci Leenie Patton.

O dwie przecznice od Foodlandu Leenie usłyszała wycie syren - policja lub pogotowie - i mimo woli zaczęła się zastanawiać, co to za wypadek. Od razu przyszło jej do głowy, że to Debra i Andrew mieli kraksę, ale szybko odepchnęła od siebie tę myśl. Wiedziała, że zbyt wiele się martwi, jak każda młoda matka. Z każdym mijającym dniem życia Andrew czuła się bardziej winna, że nie skontaktowała się z Frankiem, aby mu powiedzieć o dziecku. Przekonywała się na wszystkie możliwe sposoby, że nie powinna, że istnienie Andrew powinno pozostać tajemnicą, lecz w głębi duszy czuła, że Frank miał prawo się dowiedzieć.

Posuwając się trzypasmówką w tempie trzydziestu pięciu mil na godzinę, zmusiła się, aby oderwać myśli od Franka Latimera i skupić się na serniku. Ciekawe, czy w Foodlandzie mają czekoladowe serniczki?

Nagle lexus przed nią zahamował gwałtownie w korku. Leenie zauważyła błysk jego świateł hamowania i zatrzymała SUV - a. Wysiadła, żeby sprawdzić, co się stało.

W dali widziała jedynie wirujące niebieskie światła. Domyśliła się, że zatrzymano ruch z powodu wypadku, który wydarzył się mniej więcej przy następnej przecznicy. Jeśli stało się to przed chwilą, może upłynąć sporo czasu, zanim odblokują przejazd. Pas, na którym stała, był zajęty, a drugi całkiem pusty, jakby policja zdążyła już zatrzymać ruch z przeciwnej strony. Westchnęła ciężko. Trzeba było jechać

prosto do domu, zamiast szukać Debry i Andrew w Foodlandzie. Jeśli zostanie tu zbyt długo, będzie musiała powiadomić Debrę telefonicznie, że się spóźni.

Nucąc pod nosem, niecierpliwie stuknęła palcami w kierownicę. I czekała. Nagle obok niej z żałobnym zawodzeniem syreny przemknął ambulans. I znów Leenie poczuła dziwny ucisk w żołądku. Przestań, skarciła się w myśli. Przestań myśleć, że to saturn Debry uległ wypadkowi. Debra i Andrew albo byli jeszcze w Foodlandzie, albo czekali w korku po drugiej stronie.

Mijały minuty i Leenie próbowała myśleć o czymś innym. O nudnej randce z Jimem. O tematach, które chciała omówić w programie radiowym, zanim zacznie odpowiadać na telefony słuchaczy. O Andrew. Jest takim ślicznym dzieckiem. Ma jej karnację, jasne włosy i niebieskie oczy. Ale usta Franka, a jego drobne rączki są miniaturami dłoni Franka. Dziwne, że tak dokładnie pamięta każdy szczegół postaci mężczyzny, którego znała tak krótko.

Potężny kierowca z lexusa wysiadł i ruszył w kierunku wypadku. Leenie nie mogła pojąć ciekawości ludzi w obliczu katastrof. Jakby jakaś wewnętrzna siła pchała ich ku krwi i cierpieniu.

Spojrzała na zegarek. Od chwili, kiedy się zatrzymała, minęło zaledwie pięć minut. A jej wydawało się, że to pół godziny. Nie lubiła tracić czasu.

Nadjechała laweta. Mniej więcej w tej samej chwili mężczyzna, który poszedł sprawdzić, co się dzieje, wrócił i teraz rozprawiał z ludźmi, którzy zebrali się wokół niego. Niektórzy kierowcy odsunęli okna, żeby słyszeć, co mówi.

- Wnosili do karetki jakąś siwą kobietę - mówił.

- Fatalnie to wyglądało. Ktoś władował się w jej Saturna od strony kierowcy i wbił drzwi do środka.

- Pokręcił głową. - Nie widziałem zbyt wiele, ale z tyłu było krzeselko dla niemowlęcia.

Leenie wyskoczyła z samochodu i pobiegła na oślep, pozostawiając otwarte drzwi i kluczyk w stacyjce, a torebkę na siedzeniu. Nie zauważyła, że tłumek ogląda się za nią, nie słyszała, jak ktoś coś woła. Zanim dotarła do miejsca wypadku, brakowało jej tchu, a płuca płonęły. Zżerał ją strach. Kiedy ujrzała niebieskiego saturna Debry, stanęła jak wryta. Dyszała ciężko, próbując złapać oddech. Obok przejechał ambulans. Wyciągnęła rękę, jakby mogła go złapać.

Andrew! Debra! - krzyczała w duchu.

Podszedł do niej policjant.

- Przepraszam panią, proszę się odsunąć z przejścia

- Proszę! Pan nie rozumie!

- Nic się pani nie stało?

- Andrew i Debra. Co im jest?

- Zna pani panią Schmale? - zapytał. Leenie przytaknęła, zupełnie otepiała.

- To moja niania.

- Więc pani jest doktor Patton?

- Tak, jestem Lurleen Patton.

Oficer objął ją ramieniem, odprowadził z jezdni na chodnik. Nie protestowała, była jak w transie.

- Pani Schmale zaraz będzie w szpitalu - wyjaśnił. - Ma parę skaleczeń i sińców, złamane ramię, nogę i być może krwotok wewnętrzny. Ale była przytomna i mogła nam wszystko opowiedzieć.

- A Andrew? - zapytała Leenie.

Serce jej zamarło, kiedy ujrzała dziwny wyraz twarzy policjanta. Czy Andrew zginął? Boże, nie, tylko nie to! Na pewno wszystko jest w porządku. Debra zawsze umieszczała go w regulowanym krzeselku na tylnym siedzeniu. Ale jeśli zderzenie nastąpiło po stronie kierowcy...

- Pani syn... Andrew... - oficer zawahał się, przełknął ślinę. - Pani Schmale powiedziała nam, że nagle nie wiadomo skąd wyjechał biały samochód i uderzył w jej pojazd. Kierowca wyskoczył, żeby jej pomóc. Tak jej się przynajmniej zdawało... Kierowca... kobieta, poprosiła panią Schmale o otwarcie drzwi, żeby mogła dostać się do niej od drugiej strony. Zanim pani Schmale zorientowała się, co się dzieje, tamta przedostała się na tylne siedzenie i wyjęła dziecko z fotelika. Pani niania była przekonana, że sprawdza, czy nic się nie stało...

Leenie zachwiała się na nogach, ale mocno chwyciła ramiona policjanta.

- Gdzie jest Andrew?

- Ta kobieta go zabrała. Wsiadła z nim do samochodu i odjechała - wyjaśnił policjant.

- Co?

- Mam opis samochodu: stary biały buick. Już go szukamy. Kobieta średniego wzrostu i przeciętnej tuszy, krótkie ciemne włosy i okulary przeciwsłoneczne.

Leenie miała wrażenie, że świat wali jej się na głowę.

- Andrew został... został... Nie mogła wykrztusić tego słowa.

- Przykro mi, ale pani dziecko zostało porwane - powiedział policjant.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Leenie nie mogła usiedzieć spokojnie.

Nerwy. Adrenalina. Niewyobrażalny strach.

Wszyscy mówili, że powinna się położyć, zdrzemnąć, odpocząć. Szef policji, Ryan Bibb, proponował nawet wezwać lekarza, żeby dał jej coś na uspokojenie. Wiedziała, że ten człowiek chce dobrze, ale... dlaczego nikt nie mógł pojąć, że ona nie chce być otumaniona, że potrzebuje wszystkich zmysłów, że nie zaśnie ani nie odpocznie.

Porwali jej synka. Nie wiadomo, kto i po co go zabrał. Policja snuła tylko niejasne podejrzenia.

- Prawdopodobnie to jakaś kobieta, która straciła dziecko lub ma manię na tym punkcie - mówił Bibb. - Jeśli tak jest, Andrew będzie miał dobrą opiekę.

Leenie przypuszczała, że powinna się z tego cieszyć, ale nie umiała. Ktokolwiek ukradł jej dziecko, miał problemy psychiczne.

- Może zrobię ci herbaty? - zapytała Haley Wilson, obejmując ramieniem Leenie.

Pulchna brunetka, która jedenaście miesięcy temu, po ślubie Elsy Leone, objęła kierownictwo WJMM, była energiczną, wesołą kobietą po czterdziestce, matką dwóch nastoletnich synów. Polubiły się i zaprzyjaźniły od pierwszej chwili. Haley była też pierwszą osobą, która przyszła Leenie na myśl, kiedy policjant zapytał ją o kogoś bliskiego, kto mógłby posiedzieć przy niej. Haley rzuciła wszystko i przyjechała do szpitala Maysville, gdzie Leenie czekała na zakończenie operacji Debry. Haley została przy niej. Na szczęście operacja udała się znakomicie.

- Pani Schmale pozostanie na intensywnej terapii przez następną dobę - wyjaśnił doktor. - Spodziewam się, że szybko dojdzie do siebie.

Leenie odetchnęła z ulgą. Kochała Debrę jak matkę i jak przyjaciółkę, a policja przyznała, że doskonała pamięć wzrokowa Debry bardzo im pomoże w odszukaniu porywaczki i dziecka.

- Leenie... - Haley potrząsnęła nią lekko. - Chodź ze mną do kuchni. Możesz chyba posiedzieć przez chwilę, aż zrobię herbatę.

- Nie chcę nic do picia.

- Ale chodź ze mną do kuchni - nalegała Haley. - Przygotuję świeżą kawę dla tych ludzi z FBI, którzy właśnie przyjechali. Jest wczesny rano, może nawet powinnam zaproponować im śniadanie. Mogłabyś mi pomóc?

Leenie patrzyła na nią tępo, jakby nie docierało do niej to, co mówi przyjaciółka. Haley uściskała ją lekko.

- Nie możesz tak krążyć z kąta w kąt i ciągle zaglądać do pokoju Andrew. Zajmij się czymś.

- Masz rację. Gapienie się na jego kołyskę nie sprowadzi go do mnie w cudowny sposób. - Leenie poczuła, jak w oczach stają jej łzy. Z trudem pohamowała płacz.

- Znajdą go i oddadzą ci. - Haley objęła ją znowu i pociągnęła za rękę. - Chodź. Zrobimy najpierw herbatę, a potem nastawimy kawę dla reszty. Dowiem się, co chcą zjeść na śniadanie. Mam nadzieję, że ty też coś zjesz. Choćby kilka kęsów.

Leenie poszła za przyjaciółką do kuchni, ciesząc się, że ma przy sobie kogoś przyjaznego, kto rozumie, co czuje matka, której skradziono dziecko. Po raz kolejny dotarł do niej tragizm sytuacji. Poczowała, że nie jest w stanie uczynić ani kroku.

- Leenie?

- O Boże, a jeśli... a jeśli... - Łzy pociekły jej po policzkach.

Halley chwyciła ją i objęła mocno.

Leenie załamała się. Płakała, aż zabrakło jej łez. Ile to trwało? Sekundy? Minuty? Godziny? Haley przez cały czas gładziła ją po plecach, szepcząc do ucha słowa pociechy.

Wreszcie Leenie spojrzała w twarz przyjaciółki, która uśmiechnęła się blado.

- Idź umyć twarz, a potem przyjdź do kuchni. Czekam z herbata.

Leenie skinęła głową, ale zanim zdążyła odejść, drzwi kuchni otworzyły się i stanął w nich wysoki, ciemnowłosy nieznajomy. Nie był ani policjantem, ani jednym z trójki agentów FBI, którzy przyjechali niecałą godzinę temu.

- Doktor Patton? - Spojrzał na nią.

- Tak.

Podszedł i wyciągnął dłoń. Na serdecznym palcu miał pierścień.

- Jestem agent specjalny Dante Moran. Będę prowadził tę sprawę.

Uścisnęła mu dłoń. To był silny uścisk.

- Czy możemy chwilę porozmawiać, doktor Patton?

- Rozmawiałam już z policją i innymi agentami FBI - odparła. - Nie mam już wiele więcej do powiedzenia.

- Ale nikt jeszcze nie omawiał z panią możliwych scenariuszy, prawda? Nie powiedział pani, z czym możemy mieć do czynienia w przypadku Andrew?

Potrząsnęła głową.

- Może usiądziemy?

- Nie... nie mogę.

- W porządku - wzruszył ramionami. - Nie jesteśmy pewni, z czym mamy tutaj do czynienia. Może ktoś porwał Andrew tylko dlatego, że pragnął dziecka. Jeśli tak...

- To prawdopodobnie będzie miał dobrą opiekę - dokończyła sarkastycznie Leenie.

- Tak, i wiem, że wcale pani się przez to lepiej nie czuje. Ale to lepsze od innych możliwości.

- Jakich?

- Porwanie dla okupu.

- Nie jestem bogata.

- Ale dość dobrze sytuowana - odparł Moran. - I jest pani lokalną sławą.

- Faktycznie.

- Jeśli Andrew porwano dla okupu, wkrótce się z nami skontaktują.

- A jeśli nie?

- Może porwał go ktoś, kto handluje dziećmi. To całkiem spory rynek, zwłaszcza dla białych niemowląt o jasnych włosach i niebieskich oczach. Jest jeszcze jedna możliwość... - Pochylił się i spojrzał Leenie prosto w oczy. - Najgorszy scenariusz to...

- Do diaska, panie Moran, czy musi pan to wszystko mówić? - Haley stanęła w drzwiach.

- Przepraszam. - Spojrzał najpierw na Leenie, potem na Haley i znów na Leenie. - Proszę mi wierzyć, zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby znaleźć Andrew i oddać go pani całego i zdrowego.

- Tak, wiem.

- A co z ojcem Andrew? - zapytał Moran. - Domyślam się, że nie jesteście małżeństwem, ale czy nie uważa pani, że w tych okolicznościach należałoby powiadomić go o porwaniu syna?

Leenie nie odpowiedziała. Bez słowa spoglądała w piwne oczy agenta. Moran wzruszył ramionami.

- Powinna pani trochę odpocząć. Możemy porozmawiać później. Agent specjalny Walker wyjaśnił pani procedurę postępowania, gdyby telefon zadzwonił, jak również i to, że będziemy obserwować wszystkich gości i...

- Tak, wyjaśnił - wtrąciła Haley. Moran skinął głową i wyszedł z kuchni.

Leenie odetchnęła głęboko. Właśnie: co z ojcem Andrew? Od urodzenia dziecka zastanawiała się, czy powiedzieć Frankowi o jego istnieniu, a porwanie uczyniło tę decyzję jeszcze trudniejszą. Jak może teraz zadzwonić do niego i powiedzieć: „Mamy dziecko, ale właśnie zostało porwane”.

- Wiem, o czym myślisz - mruknęła Haley.

- Tak, ale co mam z tym zrobić?

- Wiem, to trudne, kochanie. Co ci podpowiada serce?

- Że powinnam zadzwonić do Franka, bo on mi pomoże - jęknęła Leenie.

- A rozum?

- Że Frank jest agentem Dundee, ma do swojej dyspozycji całą agencję i może działać tam, gdzie nie sięga prawo. Agencja Dundee ma powiązania z FBI i...

- Krótko mówiąc: i serce, i rozum nakazują ci skontaktować się z Frankiem Latimerem.

Leenie westchnęła.

- Jak mam mu powiedzieć przez telefon o Andrew?

- Dobrze pytanie. Może zadzwonić do kogoś innego, kto mógłby ściągnąć tu Franka pod jakimś pozorem, żebyś mogła powiedzieć mu to w twarz?

- Nie wiem... - Westchnęła. - Chociaż... była taka agentka, która pracowała z Frankiem. Kate Malone. Może będę mogła się z nią skontaktować. - Niespokojna, niepewna, krążyła po pokoju. - Do licha, może za bardzo wszystko komplikuję. Może powinnam po prostu zadzwonić do Franka i powiedzieć mu prawdę.

- Więc na co czekasz?

- Może na grom z jasnego nieba. Cokolwiek, co powiedziałyby mi, że dobrze robię.

- Jeśli sądzisz, że nie jesteś w stanie z nim rozmawiać, zadzwoń do tej Kate Malone i poproś o pomoc.

- Jeśli ona powie Frankowi, że mam dziecko, będzie wiedział, a co najmniej podejrzewał, że to jego. Może lepiej w ogóle go w to nie wciągać. Nie wiem, czy dam radę mu powiedzieć. Nie teraz. Nie w tych okolicznościach.

Frank wszedł do odrzutowca Dundee. Towarzyszyła mu Kate Malone. To było coś nowego - dostał zadanie i nie wiedział, dokąd jedzie. Kate przyszła do niego do mieszkania, mijając się w drzwiach z uroczą stewardesą, Heather Gant. Nie skomentowała obecności kobiety w mieszkaniu Franka, kwitując ją jedynie karcącym uniesieniem brwi,

- Ogot się i weź prysznic - poleciła mu. - Wyjeżdżamy na misję tak szybko, jak tylko znajdziemy się na lotnisku.

- Nie ma mowy! Mam wakacje.

- Urlop odwołany. Jesteś potrzebny do tego zadania.

- Nie może się tym zająć kto inny? Dlaczego ja?

- Powiem ci wszystko w samolocie - odparła. - Porwano dziecko i rodzina życzy sobie pomocy Dundee.

- A co na to FBI?

- Nie jest zachwycone. Ale sprawę prowadzi twój stary kumpel, Dante Moran, więc wie, że nie będziemy mu mieszać.

Zgodził się pójść za Kate bez dalszych protestów. Wprawdzie miała wyraźnie osobiste powody - a zazwyczaj agenci nie wtrącali się w prywatne sprawy swoich kolegów - ale wszyscy w Dundee wiedzieli, że Kate bardzo interesowała się sprawami porwań dzieci. Ellen Denby zatrudniła Kate, która poprzednio pracowała w policji w Atlancie, jak niegdyś Ellen. Powiadano, że Ellen współpracowała z Kate, kiedy ta była na stażu.

Frank żuł serowego herbatnika, popijając czarną kawą. Gdyby nie był takim idiotą, który dał się złapać na historyjkę o samotnej matce i porwanym dwumiesięcznym dziecku,

leciałby już teraz do Hilton's Head na wakacje. Czuł, że będzie go to kosztowało dużo nerwów. Nie był specjalistą w rozmowach ze zdenerwowanymi matkami. Zostawi tę przyjemność Kate.

Dopił kawę i odstawił niebieski kubek ze złotym emblematem Dundee.

- Właściwie dokąd się wybieramy?

- Na południe - odparła Kate.

- A dokładniej?

- Na dalekie południe.

- Co to za tajemnice? Przecież chodzi o zwykłe porwanie dziecka. Nic tajnego.

- Tak.

Ogarnęło go dziwne przeczucie. Kate tak go popędzała, że właściwie nie zdążył się zastanowić nad wszystkim, ale coś mu tu nie pasowało.

- Pracujemy nad tą sprawą jako partnerzy - rzekł. - A to znaczy, że muszę wiedzieć to wszystko, co ty wiesz.

- To prawda.

- Więc mów.

- Dobrze, ale muszę zacząć od początku. Skinął głową.

- Daisy zadzwoniła do mnie zaraz po przyjeździe do Dundee. Niejaka Haley Wilson chciała koniecznie ze mną rozmawiać. Oddzwoniłam, ponieważ ta kobieta powiedziała Daisy, że porwano dziecko naszej wspólnej znajomej.

- Więc to twoja osobista sprawa?

- W pewnym sensie tak, ale...

Kate spojrzała na niego dziwnie zatroskanym wzrokiem, aż poczuł ucisk w żołądku.

- Ale co?

- Cholera, Frank, nie tak łatwo to powiedzieć.

- No to może powiedz od razu?

- Tą wspólną znajomą jest doktor Lurleen Patton. Myślał o niej, śnił o niej, przeklinał ją za to, że omal nie zniszczyła mu życia, a jednak od jedenastu miesięcy nikt nie wymówił przy nim jej nazwiska.

- Leenie.

- Tak, Leenie.

Potrzebował całej minuty, żeby pogodzić się z myślą, że chodzi o synka Leenie.

- Leenie ma dziecko?

- Tak, chłopczyka.

- Ile ma lat?

- Dwa miesiące.

Szybko policzył w pamięci, ale już wiedział, zanim otrzymał wynik.

- To moje dziecko.

- Tak.

Dopiero wtedy do niego dotarło.

- Porwali dziecko Leenie?

- Wczoraj po południu. Ktoś najechał samochodem w samochód niani. Niania została ranna, ale będzie żyła. Kobieta, która spowodowała wypadek, porwała dziecko z samochodu.

- To naprawdę moje dziecko? - Jak to możliwe?

Kochali się z Leenie, to fakt. Wiele razy. Ale ani razu nie zapomniał o zabezpieczeniu.

- Kobieta, która do mnie dzwoniła, Haley Wilson, twierdzi, że dziecko jest na pewno twoje. To najlepsza przyjaciółka Leenie.

- Dlaczego... Boże, Kate, jestem ojcem! Wyciągnęła rękę i delikatnie uścisnęła go za ramię.

- Pani Wilson mówi, że Leenie bardzo się stara być silna i dzielna, ale coraz gorzej jej to wychodzi. Potrzebuje cię.



- Teraz? A wtedy, kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży? Albo kiedy dziecko się urodziło? - Frank z trudem wypowiadał słowa, wściekłość doprowadziła jego krew do wrzenia. - I nawet teraz, kiedy nasze dziecko porwano, to nie ona do mnie zadzwoniła!

Leenie wzięła prysznic i przebrała się dopiero około południa. Potem na prośbę Haley położyła się i przez ostatnią godzinę leżała ze wzrokiem wbitym w sufit. Próbowwała przekonać samą siebie, że odnalezienie dziecka przez FBI jest tylko kwestią czasu, ale nie mogła uciec od prześladowających ją koszmarów. A jeśli Andrew został zabity?

Jęknęła żałośnie, objęła się ramionami i przewróciła na bok. Boże, miej w opiece Andrew. Nie dopuść, aby ktokolwiek go skrzywdził. Łzy napłynęły jej do oczu, z trudem przełknęła ślinę.

Rozległo się głośnie pukanie do drzwi sypialni. Leenie usiadła.

- Proszę!

- Leenie, ktoś chciał się z tobą zobaczyć - zawołała Haley przez zamknięte drzwi.

- Nie chcę widzieć nikogo. Powiedz, że... Drzwi otworzyły się raptownie i do sypialni wparował Frank Latimer.

Frank? Frank! Skąd on się tu wziął? Jak się dowiedział...?

Podbiegł do niej, chwycił za ramię i postawił na nogi. Stali przez chwilę w milczeniu, mierząc się wzrokiem. Serce Leenie biło coraz szybciej.

- Dlaczego, do diabła, nie powiedziałaś mi, że mam syna?  
- zapytał.

Leenie drżała od stóp do głów, ale nie odwróciła wzroku.

- Skąd... kto ci powiedział o Andrew?

- Ja. - Do sypialni weszła Haley, a tuż za nią Kate Malone. - Właściwie rozmawiałam z panią Malone, a ona powiedziała mi o wszystkim.

- Leenie, przyjechaliśmy ci pomóc - wtrąciła Kate.

- Masz do dyspozycji wszystkich ludzi i całą technikę Dundee. Będziemy pracować z Moranem... z FBI i znajdziemy twoje dziecko. - Podeszła do Franka i ujęła go za ramię. - Wprawdzie Frank nie przywitał się zbyt grzecznie, ale też przyjechał po to, żeby ci pomóc.

- Potrząsnęła nim lekko. - Prawda, Frank?

Odwrócił na moment wzrok od Leenie i spojrzał na Kate.

- Może pozwolicie nam porozmawiać sam na sam, bez widowni?

- Zgadzasz się? - zapytała Haley, zwracając się do Leenie. Skinęła głową.

Haley groźnie spojrzała na Franka.

- To ja ponoszę odpowiedzialność za to, że dowiedziałeś się o Andrew. Wolałabym tego nie żałować.

Kate z wahaniem puściła ramię Franka.

- Najgorszą rzeczą, jaka może się przytrafić rodzicom porwanego dziecka, jest wzajemne obwinianie się o całą sytuację i skakanie sobie do gardła. Frank, Leenie teraz najbardziej potrzebuje twojego wsparcia i zrozumienia.

Nie odpowiedział, ale delikatnie rozluźnił ucisk dłoni na ramieniu Leenie. Kate spojrzała na niego ostrzegawczo i wyszła. Zapadło milczenie. Była to ta sama sypialnia, w której się kochali. Leenie nie mogła zapomnieć pieszczot dłoni i ust Franka. Przez chwilę zatamowało jej oddech.

- Rozmawiałem przelotnie z Moranem - rzekł wreszcie Frank zdławionym, ale spokojnym głosem. - Lokalna policja odnalazła samochód, który staranował wóz twojej niani. Porzucono go za miastem. Oczywiście dziecka w środku nie było. Naszego dziecka.

- On ma na imię Andrew - powiedziała Leenie.

Zacisnął szczęki, po czym mruknął:

- Moje drugie imię. Skinęła głową.

- Andrew Latimer Patton.

Frank jęknął, zmarszczył brwi i niespokojnie poruszył ramionami.

- Cholera, Leenie, dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Nie wiem - odparła. - Może z dumy. Byłam zbyt dumna, aby zwracać się do ciebie o pomoc, skoro sama mogłam utrzymać siebie i dziecko. Może bałam się, że okażesz się uczciwy i zrujnujesz życie nam obojgu. Nie wiem. Przecież nawet nie byliśmy parą. Mieliśmy krótki romans bez zobowiązań. Używaliśmy zabezpieczeń. Wyjechałeś i nigdy nie zadzwoniłeś.

- Chciałem zadzwonić - odparł.

Bardzo pragnęła w to wierzyć, choć właściwie nie miało to większego znaczenia. Może i chciał, ale nie zadzwonił.

- Frank, przyznaj, gdyby Haley nie zadzwoniła do Kate, gdybyś się nie dowiedział o Andrew, nigdy byś się ze mną nie skontaktował.

- Nie wiemy tego na pewno, prawda? Poza tym w tej chwili to akademickie rozważania.

- Tak, masz rację. - Chciała go dotknąć, znaleźć się w jego ramionach i błagać, aby ją przytulił. - Dopóki nie znajdziemy Andrew, nic nie ma znaczenia.

- Masz rację. Teraz musimy się skupić na tym, aby odnaleźć naszego syna. Wszystko inne możemy sobie poukładać później, kiedy będziemy go mieć już w domu.

- Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie... - urwała i spojrzała na niego uważnie. - Ale cieszę się, że tu jesteś.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Frank pozostawił Leenie w sypialni i wyszedł tylnymi drzwiami na ganek. Jak na późny listopad, było niezwykle ciepło i ani jednej chmurki na niebie. Zostawił Leenie, ponieważ czuł, że potrzebuje jego ramion i uścisku. A on nie mógł. I to nie dlatego, że jakaś część jego osoby pragnęła skrócić jej ten smukły kark za to, że ukryła przed nim fakt, iż ma syna. Wiedział, że jeśli jej dotknie, znów ogarnie go ta szalona magia, każe mu zostać, marzyć, kochać. Kiedy odjeżdżał z Maysville jedenaście miesięcy temu, przysięgał, że nigdy już nie spojrzy za siebie. Bał się tego, jak Leenie potrafi owinać go sobie wokół palca. Nigdy więcej na to nie pozwoli.

Właściwie czemu się tu dziwić? Nigdy nie krył, że szuka jedynie przygody. Sam jej powiedział, że nie nadaje się do stałych związków. Więc cóż w tym dziwnego, że kiedy odkryła, że jest w ciąży, nie zadzwoniła? Widocznie uznała, że nie sprawi mu szczególnej radości.

No cóż, musiał przyjąć do wiadomości, że wina leżała również częściowo po jego stronie. Nie powinien się tak wyładowywać.

Ostatni raz, kiedy Frank pozwolił, aby coś rozdarło mu wnętrze, miał miejsce dwanaście lat temu, kiedy zastał swoją żonę w łóżku z innym mężczyzną. Byli małżeństwem od dwóch lat i sądził, że są szczęśliwi. On był, ale Rita widocznie nie. Uznała, że zasługuje na coś więcej i wzięła na cel żonatego szefa, dwa razy starszego od niej. Do tej pory miał przed oczami widok ich ciał w łóżku, które co noc dzielił z Ritą. I do tej pory czuł w pięściach siłę ciosów, które zadał wtedy Rodneyowi Klyce'owi. Sprzął go na kwaśne jabłko, ale Klyce nie złożył skargi, bo chciał wszystko ukryć przed żoną. Frank jednak spakował walizki i przed wyjazdem zadzwonił do pani Klyce. Było to paskudne i przyziemne, ale nigdy nie

żałował tego odruchu. Później dowiedział się, że rozwiodła się z mężem, zgarniając połowę wspólnego majątku. Słyszał też, że Rita wyszła za Klyce'a, po czym w kilka lat później rozwiodła się z nim i znalazła sobie młodszego, a potem pół tuzina kolejnych facetów. Nic go to nie obeszło.

Po rozwodzie z Ritą poprzysiągł sobie, że nie pozwoli sobie już nigdy więcej na miłość. Wystarczy żądza i seks. I sądził, że to właśnie połączyło go z Leenie. Nawet kiedy zdał sobie sprawę, że nie może o niej zapomnieć, prawie zdołał przekonać sam siebie, że to tylko fantastyczny seks.

Nie kochasz jej, powtarzał sobie. Nie jesteś zdolny do miłości.

Lecz sam fakt, że przez niego zaszła w ciążę, związał ich na zawsze. Ze ślubem czy bez. Miał syna. Dwumiesięcznego syna.

Im więcej myślał o tej sytuacji, tym bardziej czuł się winny.

Znał siebie i wiedział, że nie nadaje się na ojca. Na miejscu Leenie on też by nie zadzwonił. Musi z nią porozmawiać, przeprosić.

Zaledwie jednak sięgnął do klamki, na ganku zjawili się Kate i Moran.

Z wyrazu ich twarzy mógł odczytać, że nie mają dobrych wieści.

- Co się dzieje?

- Nic nowego - odparła Kate. - Ale Dante ma pewne informacje, którymi chciałby się z tobą podzielić, ale nie z ojcem Andrew, lecz z agentem Dundee, który posiada pewne uprawnienia nadane przez rząd i cieszy się pełnym zaufaniem.

- Skończ te brednie i gadaj - odparł Frank.

- Nowiny są i dobre, i złe - odparta Kate.

- Jesteśmy prawie pewni, że wiemy, kto porwał twojego syna - dodał agent specjalny Moran.

- Co? - Frank szybko zwrócił się ku niemu.
- Nie chodzi o osobę, lecz o organizację - odparła Kate. - FBI jest pewne, że kobieta, która porwała Andrew, nie jest wariatką.
- Ciekawe, skąd federalni to tak dobrze wiedzą?
- Spojrzał na Morana wyczekująco.
- Dokopaliśmy się do informacji na temat siatki porwaczy dzieci sprzed kilku lat - wyjaśnił Moran.
- Nie wiem, jak długo działają, ale sądzę, że około dziesięciu lat. Jesteśmy bliscy dotarcia do samej góry. Są ludzie, którzy robią ciężkie pieniądze na kradzieży białych dzieci i sprzedaży ich parom, które chętnie zapłacą za niebieskookie i jasnowłose niemowlę.
- I chcesz mi powiedzieć, że Andrew został porwany przez tę szajkę?
- Istnieje szansa, że wkrótce zostanie sprzedany temu, kto da więcej.
- Cholera... - Frank zmierzył Kate wzrokiem. - I to jest ta dobra wiadomość?
- Istnieje przynajmniej spora szansa, że będą się nim dobrze opiekować, bo wart jest dla nich kupę kasy.
- A może zamieścimy ogłoszenie w gazecie, że oferujemy ponad sto kawałków za bezpieczny powrót Andrew? - desperacko zawołał Frank.
- Oni na to nie pójda - odparł Moran. - Sprzedawanie dzieci to łatwe i do tego bezpieczne pieniądze. Tacy ludzie nie zadają pytań, skąd pochodzą dzieci, prawda?
- Jak blisko jesteście rozpracowania tej siatki?
- Wiesz, że nie mogę ci powiedzieć wszystkiego - odparł Moran. Poklepał się po kieszeni marynarki, dotknął kieszonki koszuli. - Przestałem palić wiele lat temu, ale nie mogę się odzwyczaić od sięgania po papierosa.
- Jak blisko? - nalegał Frank.

- Blisko.  
- Chcę w to wejść.  
- Wiesz, że to niemożliwe.  
- Co to za ludzie i gdzie ich znajdę? - Frank pochwycił dyskretne spojrzenie, jakie wymienili Kate i Moran. - Skoro jest szansa, że Andrew będzie kolejnym dzieckiem na aukcji, to może wyślecie mnie i Kate jako przyszłych rodziców?

- Mamy agentów federalnych, którzy mogą zagrać tę rolę. Poza tym jesteś ojcem porwanego chłopca. Jesteś zbyt mocno...

Frank chwycił Morana za klapy i przyciągnął ku sobie tak, że znaleźli się oko w oko.

- Gdyby to był twój dzieciak, to co byś zrobił?

Moran, zimny jak skała, spojrzał mu prosto w oczy i wycedził:

- Chciałbym iść osobiście do drania, zabrać swoje dziecko, a potem wybić wszystkich sukinsynów, jednego po drugim...

Frank rozluźnił uchwyt, opuścił ręce i odetchnął głęboko.

- I jakiś federalny idiota nie pozwoliłby ci tego zrobić.

- Sam wiesz - usta Morana wygięły się w lekkim uśmiešku.

- Ile mogę powiedzieć Leenie? - zapytał Frank.

- O bandzie i o naszych podejrzeniach, że Andrew został porwany przez tych łotrów, ale nic więcej. Dopiero kiedy my zrobimy nasz ruch, powiesz jej wszystko. Może wtedy wasz syn będzie już w domu.

- Pozabija nas - zauważył Frank.

- Po tym, jak ją potraktowałeś, dziwię się, że w ogóle jeszcze żyjesz - odparła Kate. - Powinieneś chyba pójść do niej i przeprosić.

- Może masz rację. Kate uśmiechnęła się.

- Jeszcze jest dla ciebie nadzieja, Latimer.

Leenie przeczesła włosy, otworzyła pudełko z biżuterią i wyjęła złote kolczyki z brylantami. Miała je na sobie, kiedy po raz pierwszy spotkała Franka. Przyjechał prawie rok temu do WJMM jako członek grupy Dundee przysłanej do Maysville, aby chronić Elbę Leone, która otrzymywała listy z pogrózkami. On i Kate byli w grupie dochodzeniowej i zrobili sobie bazę w kompleksie studiów WJMM. Zapragnęła Franka od pierwszego wejrzenia. I dostała go - w rekordowym tempie.

Włożyła kolczyki i przesunęła dłonią po szyi, wspominając dotknięcie mocnych, szorstkich palców Franka.

Stała tak przez chwilę przyglądając się swemu odbiciu w lustrze, gdy pojawiła się Haley.

- Nic nie jadłaś. Może zrobię ci kanapkę?

- Nie, dzięki - odparła Leenie. - Nie byłabym w stanie niczego przełknąć.

- Jak ci poszło z Frankiem?

- Lepiej nie pytaj.

- Co zrobił?

- Nienawidzi mnie - westchnęła Leenie. - Nie mogę go o to winić. Miał wszelkie prawo wiedzieć o swoim synu. Nie rozumie, dlaczego nie powiedziałam mu o ciąży.

- Rozumie - odezwał się nagle głęboki męski głos.

Leenie jęknęła, widząc w lustrze odbicie postaci Franka. Haley zmierzyła go morderczym wzrokiem i wyszła z pomieszczenia. Nagle zatrzymała się i spojrzała przez ramię.

- Może ty ją skłonisz, żeby coś zjadła. Ale jeśli ją zdenerwujesz, będziesz miał ze mną do czynienia.

Zaledwie drzwi się za nią zamknęły, Frank podszedł do Leenie. Kobieta wstrzymała oddech. Z jednej strony chciała, aby ją objął i przytulił, z drugiej - aby sobie poszedł. Stała więc nieruchomo, a brylantowe kolczyki bezsensownie lśniły



w gasnącym blasku zachodzącego słońca. Po co je włożyła? Czy naprawdę myślała, że będzie je pamiętał?

- Wybacz - szepnął.

Spojrzała w jego odbicie w lustrze i ujrzała szczerłość w jego twarzy i oczach. W oczach koloru burzowego nieba.

Gardło ścisnęło jej się ze wzruszenia. Skinęła głową.

Dotknął jej. Wielkie, twarde dłonie czule objęły jej ramiona.

Nie rozsypuj się, pomyślała. Nie padaj mu w ramiona. Nie przyjechał tu dla ciebie, lecz dla Andrew.

- Wiem, że miałaś swoje powody, żeby nie powiedzieć mi o ciąży - rzekł.

Odetchnęła głęboko.

Delikatnie zacisnął dłonie na jej ramionach.

- Nie miałaś powodów, aby sądzić, że będę chciał mieć udział w życiu Andrew.

- Powinam ci była powiedzieć - wykrztusiła wreszcie.

- To teraz nie ma znaczenia. Musimy go znaleźć i sprowadzić do domu.

Przełknęła łzy, które ją dławily. Mimowolnie odchyliła się w tył i oparła o niego. Objął ją ramionami i przytulił. Po raz pierwszy od porwania Andrew Leenie poczuła cień nadziei. Może to szalone, ale wierzyła, że Frank dotrzyma obietnicy i sprowadzi ich dziecko do domu.

- Tak go kocham - wyszeptała. - Jest dla mnie wszystkim.

Jej drżący głos z każdym słowem stawał się coraz cichszy, jakby z trudem powstrzymywała płacz.

- Z początku nie mogłam płakać. Teraz mi się wydaje, że nie mogę przestać.

Objął ją mocno i przytulił policzek do jej włosów.

- Żałuję, że nie umiem płakać. Przydałoby mi się to teraz.

Zesztywniała. Czy to możliwe, że Frank naprawdę ucieszył się z posiadania syna? Czy też była to zwykła reakcja

osoby, która dowiedziała się o porwaniu dwumiesięcznego dziecka.

- Wiem, o czym myślisz - odezwał się głucho. - Zastanawiasz się, co ze mnie za facet. Czy cieszę się z tego, że jestem ojcem, czy mnie to przeraża.

Poczuła, jak opada z niej napięcie. Pomimo przeszłości, instynktownie czuła, że Frank jest człowiekiem, na którego może teraz liczyć. Potrzebowała kogoś takiego, kto czułby ten sam porażający ból, panikę i strach.

- Jak się czujesz jako ojciec? - zapytała, spoglądając w twarz jego odbiciu w lustrze. Wiedziała, że cokolwiek powie, prawdziwą reakcję wyczyta z jego oczu. Frank Latimer nie był pokerzystą.

- Spójrz na mnie, Leenie - poprosił, obracając ją ku sobie.

- Nie jestem pewien, jak się czuję - przyznał. - Nigdy tego nie planowałem. Po rozwodzie sądziłem, że nie ożenię się już. A jestem na tyle staroświecki, żeby uważać, że człowiek najpierw powinien się ożenić, a potem dopiero mieć dzieci. Nie uprawiam seksu bez zabezpieczenia, sama wiesz.

- Prezerwatywy nie są całkiem pewne - odparła. - A ja nie brałam pigułek. Większość lekarzy zaleca podwójne zabezpieczenie.

- Nie musisz się tłumaczyć. Uważaliśmy, że jesteśmy ostrożni. Odpowiedzialni. Wypadki się zdarzają.

- Uważasz Andrew za wypadek?

- Nie wkładaj takich słów w moje usta. Dopiero dzisiaj dowiedziałem się, że mam syna. Pozwól mi przywyknąć do tej myśli. Ty miałaś na to dziewięć miesięcy ciąży i dwa miesiące jego życia. Czy ty kochałaś go od pierwszego dnia, kiedy zorientowałaś się, że jesteś w ciąży?

Miał rację. Po zrobieniu pierwszego testu spanikowała. A kiedy lekarz potwierdził jej stan, przez wiele dni pozostawała w szoku. Myślała nawet o aborcji

- ale tylko przez pierwsze dwie minuty.

- Masz rację. Znalazłeś się pod murem. Pogładził ją po twarzy.

- Wiem jedno: zależy mi na Andrew. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby nasz syn wrócił do domu, a kiedy już będziesz go miała w swoich ramionach, zastanowimy się, co dalej.

- To uczciwe rozwiązanie. - Przełknęła łzy, które znów napłynęły jej do oczu.

- Wiem, że ledwo się znamy. Tak byliśmy zajęci miłością, że nie mieliśmy czasu poznać się wzajemnie. Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej. Opowiedz mi o Andrew. To może nam pomóc. Oczywiście, jeśli zechcesz...

Skinęła głową, odsunęła się od niego i wzięła z półki najnowsze zdjęcie dziecka.

Przez dłuższą chwilę stał nieruchomo, jakby bał się spojrzeć. Czy zastanawiał się, co będzie czuł, kiedy po raz pierwszy spojrzy w twarz własnego syna?

- Na tym zdjęciu śpi, więc nie możesz zobaczyć jego oczu. - Podeszła do niego i podała mu ramkę. - Ma niebieskie oczy jak ja. I jasne włoski. - I twoje usta, podbródek, dłonie i stopy, chciała dodać, ale nie zrobiła tego. - Jest duży, jak na swój wiek.

Frank spojrzał na zdjęcie, zatrzymał na nim wzrok przez chwilę, która Leenie wydawała się wiecznością, po czym uśmiechnął się i rzekł:

- Jest podobny do ciebie. Na szczęście. I chyba będzie wysoki... po obojgu rodzicach. - Spojrzał na nią z uśmiechem.

Skinęła głową.

- Ma duże dłonie i stopy, i długie palce. - Zerknęła na dłoń Franka, trzymającą ramkę.

- Jak ja. - Znów spojrzał na fotografię i oddał ją Leenie.

Odstawiła ją na nocny stolik, po czym opadła na skraj łóżka. Kiedy podniosła wzrok, Frank był już przy drzwiach. Chciała krzyknąć: „Nie zostawiaj mnie, proszę!”, ale nie mogła wykrztusić słowa.

Obejrzał się.

- Muszę wyjąć bagaże z samochodu. Zostanę tu, dopóki nie znajdziemy Andrew, jeśli pozwolisz.

- Oczywiście - odparła, drżąc z radości. Uśmiechnął się sztucznie i położył dłoń na klamce.

- Dziękuję ci! - zawołała jeszcze. Zawahał się, ale wyszedł bez słowa.

Kiedy Frank wnosił bagaże, w korytarzu zaczepiła go Haley Wilson.

- Zamierza pan tu zostać?

- Tak.

- Świetnie.

- Pani Wilson, jeśli ma pani coś przeciwko, to proszę powiedzieć.

- Leenie jest silną, niezależną kobietą, ale akurat w tej chwili przeżywa kryzys. Nie wiem, czy pan to potrafi zrozumieć, ale ja rozumiem, bo sama jestem matką. Nie wiem, co pan planuje, kiedy będzie już po wszystkim, jakie pan ma zamiary, ale w tej chwili jest pan jej potrzebny. Ona potrzebuje pańskiej pociechy i wsparcia.

- Wiem.

Haley spojrzała na niego uważniej, zaintrygowana.

- Nic nie jadła od wczorajszego lunchu. Nie spała. Zmusiłam ją do wypicia odrobiny herbaty, ale to wszystko. Czy może pan ją skłonić do jedzenia?

- A jest w domu sernik? - zapytał Frank, przypominając sobie, jak o świcie, po nocnym maratonie seksu, zajadali się sernikiem.

Haley przechyliła głowę z uśmiechem.

- Wie pan o niej to i owo... Sernik. Mój mąż wstąpił po drodze do piekarni i przywiózł go.

Frank rzucił torbę w ką.

- Wezmę kawałek i dopilnuję, żeby zjadła. - Spojrzał w oczy przyjaciółce Leenie. - Zaopiekuję się nią, obiecuję.

A Frank nie składał obietnic bez pokrycia.

W pięć minut później wszedł z dwoma kawałkami sernika i dwiema filiżankami parującej herbaty na tacy do sypialni Leenie. Wciąż jeszcze siedziała na skraju łóżka, mnąc w palcach mokrą chusteczkę.

- Czas na przekąskę. - Położył tacę na łóżku i usiadł obok. - Sernik i gorąca herbata. Pamiętasz?

- Tak, pamiętam, ale dziwię się, że i ty też. Podał jej talerz i widelczyk.

- Jedz.

- Frank, nie...

- Jedz. - Odkroił spory kawałek i wsunął sobie do ust. Przełknął i westchnął dramatycznie: - Nie znam nic lepszego niż sernik, chyba że...

- Seks - dokończyła.

Zaśmiał się i wziął kolejny kęs, po czym odłożył talerzyk na tacę. Wziął jej widelczyk, odkroił kawałek ciasta i przysunął jej do ust. Rozchyliła wargi i pozwoliła się nakarmić. Zaledwie przełknęła, podał jej następny kawałek, i następny... aż zostało tylko ćwierć kawałka.

- Już nie mogę - szepnęła.

Odstawił talerzyk i podał filiżankę. Pili w milczeniu. Kiedy skończyli, Frank zdjął tacę z łóżka i odstawił ją na podłogę.

Leenie była półżywa. Brak snu i informacji o dziecku sprawił, że znajdowała się na skraju wytrzymałości fizycznej. Potrzebowała czegoś więcej niż sernika z herbatą. Musiała odpocząć.

Frank położył się na łóżku, opierając plecami o wezglowie, po czym przyciągnął Leenie do siebie i objął ją ramieniem.

- Uwierzysz, że jako dziecko miałem jasne włosy i niebieskie oczy jak Andrew?

- Tak? - Podniosła na niego wzrok i wsparła mu głowę na ramieniu. - A ja chyba byłam łysa. Mam kilka starych zdjęć, które przysłała mi jakaś daleka ciotka, kiedy dorosłam i chciałam nawiązać kontakt z resztkami rodziny.

- Rozumiem. Pamiętam, że wychowałam się w rodzinach zastępczych.

- Mhm. Aż wylądowałam u Debry i Jerry'ego Schmale'ów.

- Debry? Tej samej, która teraz jest nianią Andrew?

- Tak. - Leenie ziewnęła dyskretnie.

- Jak się czuje po operacji?

- . Rozmawiałam z jej lekarzem, jutro chyba będzie można ją przenieść do normalnego pokoju. Debra to cudowna osoba, jedyna matka, jaką znałam. Własnej prawie nie pamiętam.

- A ja wychowałem się w konwencjonalnej rodzinie. Mama, tato, starsza siostra. Kiedy miałem dwanaście lat, rodzice się rozwiedli. To nas zniszczyło. Siostra zamieszkała z mamą, a ja z ojcem. Czyste piekło. Mama miała kochankę, a ojciec uznał, że powinna zapłacić za swoje grzechy. - Frank zerknął na Leenie, która przymknęła oczy i rozchyliła usta, oddychając miarowo.

- Nienawidziłeś ją za to? - zapytała sennym głosem.

- Tak, nienawidziłem ją przez długi czas, ale to przeszłość - odparł cicho.

Czuł, że Leenie najbardziej potrzebuje teraz snu i zmienił temat na mniej osobisty. Czuł, jak jej ciało staje się coraz cięższe i nie przestawał mówić, dopóki nie zasnęła. Wtedy

dopiero delikatnie złożył ją na łóżku i okrył pledem. Przez długą chwilę przyglądał się śpiącej, napawając oczy jej widokiem.

Musiał przyznać, że tęsknił za nią, Tęsknił za jej widokiem, za rozmowami z nią. Od czasu Rity była pierwszą kobietą, która poruszyła w nim inne struny.

Ale nie kochał jej. Była kimś szczególnym, matką jego dziecka, lecz jej nie kochał.

Czule pogładził ją po włosach i policzku.

- Odpocznij, Mała. Jestem z tobą. Nie musisz przez to przechodzić sama.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Andrew zwisał bezradnie nad głęboką, mroczną studnią. Wielka, silna dłoń trzymała go za kark. Nagle rozluźniła uchwyt i dziecko zaczęło spadać, a jego zdławiony krzyk rozlegał się echem w ciemności, coraz ciszej, ciszej, ciszej... Boże, nie! Nie! Leenie próbowała złapać syna, ale jej wysiłek był daremny. Mogła tylko krzyczeć z przerażenia.

- Leenie... Leenie... zbudź się!

Silne męskie ramiona chwyciły ją i delikatnie potrząsnęły. Próbowała się uwolnić, otumaniona strachem i bólem.

- Mała, to ja... Frank. Zbudź się. To tylko koszmarny sen.

Otworzyła szeroko oczy i stwierdziła, że spogląda w zatroskaną twarz Franka Latimera.

- Och, Frank, to było okropne. Ktoś wrzucił Andrew do głębokiej studni... A on krzyczał... wołał mnie.

Frank podniósł ją z łóżka i wziął w ramiona. Przyłgnęła do niego, z przerażenia drżąc na całym ciele.

- To był tylko zły sen - rzekł.

- Wiem. - Ukryła twarz na jego ramieniu i przymknęła oczy. - Ale on tam gdzieś jest i się boi. - Podniosła wzrok na Franka - Musisz go znaleźć. Proszę, powiedz, że go uratujemy. Pozwól mi uwierzyć, że nie straciłam go na zawsze.

Frank delikatnie odgarnął z jej twarzy niesforne kosmyki włosów. Zwlekał z odsunięciem dłoni, przerywaniem dotyku. Kiedy opuścił rękę, Leenie odczuła to jak fizyczny cios. Odsunął się i przez dłuższą chwilę trwało niezręczne milczenie.

- Frank?

- Zrobię, co mogę, ale... - Spojrzał na nią. Zaciśnął zęby, ale w oczach miał pustkę, jakby spoglądał w nicość.

- Nie mogę obiecać czegoś, na co nie mam wpływu. Przysiągłem ci już, że poruszę niebo i ziemię, aby Andrew



znalazł się w domu. Zrobię wszystko, co w ludzkiej mocy, aby sprowadzić go całego i zdrowego, ale nie mogę ci tego obiecać.

Serce jej zadrżało. Nie to chciała usłyszeć. Sądziła, że potwierdzi swą wcześniejszą obietnicę. Wiedziała, że nie jest cudotwórcą, ale wierzyła w niego. Był jej jedyną nadzieją.

- Która godzina? - spytała, usiłując zmienić temat na bardziej neutralny, aby zostać przy zdrowych zmysłach, wyrzucić z pamięci przerażającą przepaść i widok śmierci własnego dziecka.

- Prawie pół do piątej - odparł, spoglądając na zegarek.

- Długo spałam. - Przeciągnęła się, każdym mięśniem czując wyniszczające ją napięcie.

- Potrzebowałam wypoczynku. Twoja przyjaciółka Haley twierdzi, że nie spałaś od porwania Andrew. - Frank zebrał puste naczynia i postawił na tacy. - Musisz zjeść jakąś kolację.

- Zaczynasz się zachowywać jak niańka - zauważyła. - Każesz mi na przemian jeść i odpoczywać.

- To część szkolenia - odparł. - To należy do obowiązków opiekuna. Dopilnowanie, aby jego podopieczny dbał o siebie. Agent Dundee to strażnik uniwersalny. Nie tylko broni i chroni klienta, lecz również dba o jego dobre samopoczucie.

- A ja jestem klientem, tak? Tak teraz o mnie myślisz?

- Mała, znowu próbujesz mi coś wmówić.

- Tylko interpretuję to, co powiedziałaś.

- Źle to interpretujesz - odparł. - Masz chyba ochotę na kłótnię. Dlaczego? Gniewasz się na mnie o coś?

Czy się gniewa? Tak. Nie. Może.

Wstała z łóżka, rozmasowała dłonią kark i wsunęła stopy w buty. Czy to Frank je zdjął, kiedy zasnęła? Kolejny obowiązek ochroniarza? Czy to dlatego nagle poczuła do niego taką wrogość? Ze zachowuje się tak, jakby jego uprzejmość nie miała w sobie nic osobistego?

- Jestem chyba wściekła na cały świat - przyznała. - Poza tym to chyba ja ciebie powinnam o to zapytać. W końcu to ty masz prawo być wściekły, że zataiłam przed tobą istnienie Andrew.

Obrzucił ją szybkim spojrzeniem, po czym odwrócił wzrok.

- Mówiłem ci już, że nie czas na kłótnie. Kiedy Andrew będzie bezpieczny, przyjdzie czas na...

- Na co? Na to, żebyś mi powiedział, co naprawdę czujesz?

- Nie wiem, co czuję. Nie chcę w to teraz wnikać. - Znów spojrzał na nią. - Cierpisz za nas oboje. A ja muszę pozostać możliwie neutralny.

- A możesz? Możesz nie odczuwać emocji, kiedy chodzi o Andrew?

Zapadło pełne skrępowania milczenie. Istotnie, nic o Franku nie wiedziała, poza tym, że był wspaniałym kochankiem - czułym, namiętym i uważnym. Lubił czarną kawę, czystą whisky i częste randki. I to było wszystko poza paroma drobiazgami, o których powiedział jej dzisiaj. On zresztą też nie miał pojęcia, kim jest prawdziwa Lurleen Patton.

- Możesz mi odpowiedzieć?

- A co mam powiedzieć? Tak, martwię się o nasze dziecko. Nie jestem pozbawionym serca draniem. Ale zrozum, Leenie, nie widziałem go nawet, nie dotykałem, nie trzymałem w ramionach. A o tym, że go mam, dowiedziałem się kilka godzin temu.

- Wybacz...

- Nie, to ty mi wybacz - odparł. - Nie potrafię powiedzieć ci tego, co chciałabyś usłyszeć. Lecz im bardziej będę obojętny, tym bardziej logicznie będę mógł reagować i działać.

- Rozumiem. Widzę człowieka, który boi się uczuć. Nie chcesz kochać Andrew. Nie chcesz kochać nikogo, bo miłość czasem boli.

Zacisnęła zęby, żeby nie wybuchnąć płaczem i rzuciła się w kierunku drzwi, pragnąc znaleźć się jak najdalej od Franka. Dogonił ją jednak, zanim sięgnęła dłonią do klamki. Złapał ją za ramię i odwrócił ku sobie.

- Znowu - syknął - jesteś na mnie wściekła. Próbowałem być z tobą uczciwy. Może teraz twoja kolej?

Wyrwała mu się i odskoczyła w tył.

- Chcesz wiedzieć? Dobrze! Nie chciałam ci mówić o Andrew, bo nie wiedziałam, czy będziesz chciał mi go zabrać, czy będziesz miał to gdzieś. A twoja reakcja jest... pośrodku. Czuję się jak idiotka. Zaszłam w ciążę z facetem, którego ledwie znam... i jestem wściekła bo... pomimo wszystko chciałabym wiedzieć, że ci zależy... naprawdę zależy... nie tylko na Andrew, lecz i na mnie... Nie chcę, żebyś był obojętny.

Stali przez kilka minut, wpatrując się w siebie. Z każdą chwilą napięcie stawało się coraz większe, a milczenie coraz bardziej nieznośne.

Ostre, stanowcze stukanie do drzwi położyło kres niezręcznej ciszy.

- Frank! - zawołała Kate Malone.

Otworzył drzwi.

- Tak, co się dzieje?

- Moran chce rozmawiać z tobą i panią Patton.

- Czy coś się stało? - zapytała Leenie.

- Nic złego - odparła Kate. - Chce tylko coś z wami omówić.

Frank przepuścił Leenie przed sobą i w trójkę przeszli do salonu, gdzie czekał na nich Dante Moran. Leenie zaczęła się

zastanawiać, co się dzieje z pozostałymi agentami FBI i gdzie podziwia się Haley.

- Proszę wejść - odezwał się Moran. - Musimy porozmawiać.

- A Haley...?

- Pani Wilson poszła do domu - odparła Kate. - Prosiła, żeby ją wezwać, gdyby okazała się potrzebna. W domu i tak jest tłok.

- Gdzie są pozostali agenci? - zapytała Leenie.

- Na razie pracują na zmiany. Założyliśmy podsłuch i jesteśmy gotowi działać w każdej chwili - odparł Moran. - Właśnie dobiegła końca decydująca doba. Gdyby porwali dziecko dla okupu, już by się z panią skontaktowali.

- Oznacza to, że prawdopodobnie Andrew nie został porwany dla pieniędzy, lecz z całkiem innego powodu.

- Skąd będziemy wiedzieć, czy kobieta, która go porwała, nie zechce go zatrzymać? Czyż nie był to najlepszy ze scenariuszy, jakie pasowały do tego porwania?

- Nie dowiemy się tego na pewno - odparł Moran, z ukosa spoglądając na Franka. - Powiedziałaś jej o siatce porywaczy?

- Jakiej siatce porywaczy? - Serce Leenie zatrzymało się na chwilę.

- Nie miałem okazji.

- Jaka siatka porywaczy? - powtórzyła Leenie.

- Biuro wie o siatce porywaczy dzieci na południu. Możliwe, że to oni porwali dziecko i będą próbowali je sprzedać.

- Sprzedać? To znaczy...

- Sprzedać go ludziom, którzy desperacko pragną mieć dziecko - wyjaśniał Kate. - Niestety, białych dzieci do adopcji jest niewiele, a są ludzie gotowi zapłacić sporą sumę, żeby adoptować dziecko.

- Gotowi są kupić dziecko porwane kochającym rodzicom? - Leenie wodziła osłupiałym wzrokiem od Kate do Morana, lecz nie mogła się zmusić, aby spojrzeć na Franka.

- Szczerze mówiąc, ci ludzie są przekonani, że dzieci zostały dobrowolnie oddane przez rodziców. Jeśli ktoś bardzo chce w coś uwierzyć, to uwierzy - Kate położyła dłoń na ramieniu Leenie. - Nie trać nadziei. Nigdy nie trać nadziei.

Leenie uważnie spojrzała na Kate, wyczuwając w jej głosie szczególny ton. Niewypowiedziane wyznania i głęboko skrywany ból na moment połączyły obie kobiety. W pewnym momencie swego życia Kate musiała ponieść ogromną, niewyobrażalną stratę, być może nawet stratę własnego dziecka. Wyciągnęła rękę i przykryła nią dłoń Kate.

- Nie poddam się. - Lekko ścisnęła jej rękę i spojrzała na Franka. - Od tej chwili niczego przede mną nie ukrywajcie. Oczywiście, dużo płakałam i boję się bardzo, ale nie jestem słabą kobietką i nie traktujcie mnie tak, jakbym sama była dzieckiem. Czy wyraziłam się jasno?

Frank przez ułamek sekundy mierzył ją wzrokiem.

- Tak. - Niepewnie zerkał to na Morana, to na Kate, po czym wymamrotał: - Chyba potrzebuję świeżego powietrza.

- A ja papierosa - odparł Moran. - Ale zadowolę się zimnym powietrzem na zewnątrz.

Skoro tylko obaj mężczyźni znikli w kuchni, kierując się w stronę ganku na tyłach domu, Kate spojrzała na Leenie z krzepiącym uśmiechem.

- Daj Frankowi trochę luzu - szepnęła. - To w zasadzie niezły facet, tylko dezorientowany. Możesz sądzić, że porwanie Andrew nie obeszło go tak jak ciebie, ale jest inaczej. Zapewniam cię.

- Skąd wiesz?

- Widzisz, on wie, że jeśli... to tylko czysta teoria, pamiętaj... jeśli Andrew nie da się uratować, to znaczy, że on

nigdy nie ujrzy swojego syna i nie będzie mógł obdarzyć go miłością.

- A ja go widziałam, tuliłam i kochałam, tak?

- Wiesz, to naprawdę nie moja sprawa. Naprawdę... Jesteś gotowa przyjąć od kogokolwiek radę?

Leenie chciała zadać Kate to jedno pytanie, które ją dręczyło: czy ona też straciła dziecko? Jednak zrezygnowała.

- Zdaje się, że wyładowuję na nim swoje frustracje. A nie powinnam. O to ci chodziło?

- Mniej więcej - odparta Kate. - Frank nie jest wrogiem.

- Więc kto nim jest? Ktoś, kto wciąż jeszcze może zażądać okupu? Jakaś wariatka, która ukradła to dziecko dla siebie? Maniak, który zabija niemowlęta? A może zachłanny na pieniądze szef siatki porwaczy?

- Nie wiemy. Jeszcze nie wiemy.

- A kiedy się dowiemy?

Kate na ułamek sekundy przymknęła oczy, jakby przeszył ją ból nie do wytrzymania, po czym wzięła głęboki oddech.

- Na to pytanie też nie znam odpowiedzi. Może dzisiaj, może jutro. Może za tydzień. Albo nigdy. - Wyciągnęła ręce i chwyciła Leenie za ramiona. - Ale nieważne, ile to zajmie. Nie poddawaj się. Nie pozwól się nikomu przekonać, żebyś się poddała.

Zanim Leenie zdążyła odpowiedzieć, Kate bąknęła pod nosem coś na temat łazienki i wybiegła z salonu.

Leenie opadła na najbliższe krzesło i ukryła twarz w (Moniach.

Kate podała Moranowi filiżankę kawy, po czym naląa sobie drugą i usiadła przy stole kuchennym.

- Dokąd poszedł Frank?

- Przejść się. Powiedział, że niedługo wróci. Kate przyglądała się uważnie Moranowi. Był to

ciemnowłosa, urokliwy i przystojny, lecz groźnie wyglądający mężczyzna. Kate знаła wielu pewnych siebie, silnych mężczyzn. Jej były mąż był bogaty i tak arogancki, jak potrafi być jedynie ktoś urodzony i wychowany w atmosferze pieniędzy i władzy. Unikała myślenia o Trencie Winstonie, a właściwie Trentonie Winstonie IV. Ta sprawa jednak obudziła w niej złe i bolesne wspomnienia. Przecież to naturalne, że myśli teraz o Trencie, o tym, co się z nim dzieje. Nie widziała go od jedenastu lat, od czasu, gdy...

- Jak ona się trzyma? - Moran skinął głową w kierunku salonu.

- Doktor Patton? Całkiem nieźle, biorąc pod uwagę, że porwano jej dziecko, a jego ojciec próbuje jej pomóc, zachowując się jak słoń w składzie porcelany.

- Mężczyźni już tacy są. - Usta Morana drgnęły w uśmiechu.

- Tak, wszyscy.

- Twój eks też?

- Skąd wie... Nie wiedziałeś! Nie wiedziałeś, dopóki nie zareagowałam. Zanim spytasz: nie mam zamiaru rozmawiać ani o tym, ani o reszcie.

- O reszcie? - Moran uniósł pytająco brew.

- O reszcie. O rozwodzie. A ty? Też masz ekszonę i przeżyłeś rozwód, o którym nie chciałbyś opowiadać?

- Nie, żadnych ślubów ani rozwodów.

- Hm...

- I zanim zapytasz...

- Dlaczego facet po trzydziestym piątym roku życia jeszcze się nie ożenił?

- Właśnie tego pytania miałaś mi nie zadawać. - Zaśmiał się.

- Jako kobieta domyślam się, że to jakaś nieodwzajemniona miłość, na którą wciąż czekasz, albo którą straciłeś i...

W oczach Morana zatańczył nagle dziwny błysk, który znikł równie szybko, jak się pojawił i właściwie mógł zaistnieć tylko w jej wyobraźni. Ale tak nie było. Utracona miłość. Właśnie. Ta „reszta”, o której nie chciał mówić, tak jak ona o swoim rozwodzie.

W skupieniu popijali kawę, kiedy rozległ się dzwonek telefonu. Podskoczyli oboje.

Moran zerwał się i pobiegł do salonu, Kate za nim. Leenie stała przy aparacie i natychmiast spojrzała na nich wyczekująco. Skinął głową i gestem nakazał jej odebrać.

Dłoń Leenie drżała, kiedy podnosiła słuchawkę, lecz jej głos był silny i spokojny.

- Tu doktor Lurleen Patton. - W kącikach oczu zakręciły jej się łzy. Odetchnęła spazmatycznie, po czym odpowiedziała: - Nie, dziękuję, nie chcę wakacji za darmo - i odłożyła słuchawkę.

Kate delikatnie wypuściła powietrze z płuc.

- Jest po piątej. Może zrobimy sobie jakieś kanapki?

- Pomogę ci - zaofiarowała się Leenie. - Muszę się czymś zająć, bo zaraz oszaleję.

- Potrzebujemy czegoś ze sklepu? - zapytała Kate. - Mogę zadzwonić do Franka na komórkę i powiedzieć...

- Czy Frank jeszcze nie wrócił? - dziwiła się Leenie.

- Jeszcze nie - odparła Kate.

- Więc zadzwoń do niego. Chcę z nim porozmawiać. - Leenie gestem zaprosiła Kate do kuchni.

- Róbcie swoje - rzucił Moran. - Powinienem porozmawiać z centralą.

W kuchni Kate natychmiast wybrała numer komórki Franka. Odpowiedział po pierwszym sygnale.



- Latimer.  
- Frank, to ja, Kate.  
- Co się stało?  
- Nic nowego. Leenie chce z tobą rozmawiać.  
- Naprawdę?  
- Tak. - Kate podała Leenie telefon. Leenie odetchnęła głęboko.

- Kate i ja robimy kanapki na kolację. Powinny być gotowe za piętnaście minut. Czy możesz wrócić do domu i zjeść je z nami? Potem pokażę ci album Andrew i jeśli będziesz chciał się dowiedzieć na jego temat czegoś więcej, opowiem ci wszystko.

Kate odwróciła głowę, powstrzymując szloch. Nie płakała od dawna. Kiedyś myślała, że wypłakała już wszystko, że nie została w niej ani jedna łza, ale od czasu do czasu zdarzało się coś takiego, co poruszało w niej dawno umarłe uczucia. Wiele lat temu, kiedy pracowała w wydziale policji w Atlancie, podziwiała Ellen Denby za spokój i umiejętność rozwiązywania najtrudniejszych spraw związanych z dziećmi. W miarę upływu lat jednak dowiedziała się, że miały podobne tragiczne doświadczenia, co sprawiło, że rozumiały się wzajemnie tak samo, jak teraz z Leenie.

Frank był bardzo milczący podczas kolacji, składającej się z kanapek, chipsów i sernika. Leenie nie pamiętała, kiedy po raz ostatni jadła sernik dwa razy w ciągu jednego dnia. O, tak, pamiętała... To było wtedy, kiedy po raz ostatni kochali się z Frankiem. Jedli sernik na śniadanie, a potem po raz drugi na lunch.

Po kolacji usiedli razem w salonie i Leenie wyjęła album Andrew, pełen zdjęć i pamiątek z okresu ciąży i pierwszych dwóch miesięcy życia dziecka. A kiedy Frank nie wykazał żadnej inicjatywy, aby zmniejszyć dzielącą ich odległość - około pół metra - sama przysunęła się do niego tak, że niemal

dotykała go biodrem. Drgnął i znieruchomiał. Leenie nie wiedziała, o co chodzi. Przecież nie miała zamiaru go zaatakować.

Rozłożyła album na kolanach.

- To zdjęcie z okresu, kiedy byłam w ciąży - wyjaśniła. - Elsa przyjechała wtedy do Maysville, żeby pomóc Haley.

Frank spojrział na fotografię, ale się nie odezwał.

- Byłam gruba jak beczka. Przytyłam piętnaście kilo.

- Elsa i Rafe wiedzieli, że jesteś w ciąży?

- Tak. I nie wściekaj się na Rafe'a. Elsa zagroziła mu rozwodem, jeśli piśnie słówko. Próbowwała mnie przekonać, żebym do ciebie zadzwoniła, ale kiedy jej się nie udało, obiecała, że oboje dotrzymają tajemnicy, bo to nie ich sprawa.

- Nie, to była twoja sprawa.

- Chyba już ustaliliśmy, że popełniłam błąd. Długo jeszcze mamy wałkować ten temat?

Frank znów spojrział na zdjęcie.

- Wyglądasz na szczęśliwą.

- Byłam szczęśliwa - uśmiechnęła się blado. - Gruba i szczęśliwa.

- Byłaś piękna. Gruba i piękna - zaśmiał się, ale nie podniósł wzroku.

Przerzuciła kilka stron, zatrzymując się na chwilę na każdej, żeby Frank mógł obejrzeć zdjęcia. Kiedy dotarła do stronicy z ogłoszeniem o narodzinach Andrew i pierwszą fotografią ze szpitala, Frank przytrzymał album dłonią.

- Byłaś sama, kiedy przychodził na świat, czy...

- Haley była ze mną.

- To ja powinienem był tam być.

- Wiem. To moja wina, że tak się nie stało.

- Nie, tylko częściowo. Ja również miałem w tym swój udział,

- Przynajmniej w jednym się zgadzamy. Winy wystarczy dla dwojga.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu komórkowego. Leenie zeszywniała. Musiał to być telefon Kate albo Morana, gdyż dochodził z kuchni.

- To nie muszą być złe wieści - odezwał się Frank.

- Wiem, ja tylko...

Drzwi kuchni otworzyły się raptownie. Do salonu weszła Kate i natychmiast zwróciła się do Franka:

- Moran chce z tobą rozmawiać. Jest w kuchni.

- Co się dzieje?! - zawołała Leenie. - Nie mów mi, że nic. Czuję, że coś jest nie w porządku.

- Masz rację - przyznała Kate i zawołała w kierunku kuchni: - Musimy powiedzieć obojgu, Moran. Leenie też musi wszystko wiedzieć. Natychmiast.

Moran wyszedł z kuchni i stanął w drzwiach. Niespokojnie przestąpił z nogi na nogę.

- Dzwonił Bibb - rzekł niepewnie.

- I co? - zapytał Frank. Moran zawahał się.

- Znaleźli... znaleźli zwłoki.

Leenie jęknęła. Frank otoczył ją ramieniem w talii i podtrzymał.

- Dziecko? - zapytał.

- Tak. Niemowlę. Chłopczyk. Wiek około trzech miesięcy.

- Boże, nie! - krzyknęła Leenie i nagle wszystko wokół pograżyło się w mroku.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Frank nie należał do ludzi, których łatwo zwieść kobiecymi łzami, napadami wściekłości i omdleniami - znał to wszystko z dzieciństwa, obserwując matkę, która była mistrzynią w tych wybiegach. Nauczył się też od ojca, jak się przed nimi bronić. Tylko raz pozwolił sobie na wyjście zza tarczy i zaraz tego pożałował. Z Ritą. Ale teraz, kiedy chwycił omdlałą Leenie w ramiona, poczuł, że budzą się w nim niechciane i niepotrzebne uczucia. Ona nie grała, nie próbowała bawić się jego kosztem, jej reakcja była szczerą i naturalną, spowodowaną prawdziwym przerażeniem. A on chciał już tylko pocieszać ją i chronić przed okrutną prawdą, zapewnić, że nie jest z nią sama.

W godzinę później, kiedy czekali w kostnicy policyjnej, wciąż jeszcze myślał tylko o tym, jak ją chronić, osłaniać i bronić przed dalszym bólem.

Ta kobieta - matka jego dziecka - w jednej chwili zdołała obalić wszystkie jego tarcze i sprawić, że znów stał się wrażliwy. Czuł się z tym bardzo dziwnie.

- Nie musieliście tu przychodzić. - Bibb odchrząknął niepewnie, odwracając wzrok od śmiertelnie bladej twarzy Leenie i wbijając go w kafelki podłogi. - Możemy zidentyfikować ciało bez...

Leenie jęknęła boleśnie i zeszywniała. Frank mocniej objął ją w pasie.

- Dziecko mógł zidentyfikować lekarz Andrew lub Haley Wilson - rzeki z lekkim wyrzutem. - Po co ci ta męka? Przecież to może nie być Andrew?

- I tak muszę to zrobić - upierała się Leenie. Frank przyjrzał jej się uważnie, zatroskany widocznym w jej twarzy napięciem i powagą.

- Nie, nie musisz. - Gdyby Frank miał szansę poznać swojego syna, bycia ojcem od chwili jego narodzin, teraz

mógłby ochronić Leenie przed koszmarem identyfikacji zwłok dziecka. Każdy inny ojciec mógł to zrobić, on nie.

- Muszę, Frank - powtórzyła Leenie. - Jeśli to nie Andrew, chcę to sama zobaczyć, jeśli to on... Nie spędzę w niepewności reszty życia.

- Ale już nigdy nie zapomnisz... Kate położyła dłoń na ramieniu Franka.

- Nie powstrzymasz jej. Musi to zrobić. - Kate poklepała Leenie po dłoni. - Wiem, co czujesz. Gorzej jest nie wiedzieć, niż wiedzieć, mieć nadzieję, kiedy inni już ją stracili.

Leenie zacisnęła zęby, z trudem powstrzymując płacz, po czym powoli skinęła głową.

- Jesteśmy gotowi - oznajmił Frank koronerowi Hugginsowi, łysemu lekarzowi w średnim wieku.

Mocno objął Leenie w pasie i oboje weszli do zimnego, mrocznego pomieszczenia. Doktor Huggins szedł przed nimi. Podprowadził ich do stalowego stołu, na którym spoczywało okryte prześcieradłem drobne ciało. Wokół panowała przytłaczająca cisza. Frank słyszał jedynie własny oddech, a potem westchnienie Leenie. Zacisnął palce na jej dłoni. Podniosła na niego wzrok pełen lęku i niepewności.

- Zrobimy to razem - szepnął. Skinęła głową.

- Dobrze - rzekł Frank do doktora Hugginsa.

Koroner zdjął prześcieradło, odsłaniając filigranowe zwłoki. Frank chciał odciągnąć Leenie, wyprowadzić z pomieszczenia, własnym ciałem osłonić przed cierpieniem, jakie być może ją czekało. Lecz ona rzuciła się w przód i nagle stanęła jak wryta, z wzrokiem wbitym w blade ciało.

Podniosła obie dłonie do ust.

- O Boże, Boże... - jęknęła.

Frank poczuł, że serce skacze mu do gardła. Nie, to niemożliwe, tylko nie to, modlił się w duchu, ale nie mógł zdobyć się na to, żeby spojrzeć na dziecko.

Leenie z trudem chwyciła oddech.

- To nie on. To nie Andrew.

Frank nigdy w życiu nie doznał większej ulgi. W tej samej chwili - w tym momencie niezrównanej wdzięczności dla losu, doznał objawienia. Nigdy nie widział ani nie trzymał w ramionach swego dziecka, a jednak poczuł, że je kocha. I że pragnie być dla niego ojcem.

Kate wydała z siebie urywane, głośne westchnienie, Frank ze świstem wypuścił powietrze z płuc. Leenie zwróciła się ku niemu z melancholijnym uśmiechem na twarzy i padła mu w ramiona.

Objął ją, przytulił, gładząc po plecach, a ona uczepiła się go jak ostatniej deski ratunku. Rozpłakała się cichutko. Tylko na chwilę. Lecz niekontrolowane dreszcze wstrząsały jej ciałem długo jeszcze potem, kiedy już przestała płakać.

Wreszcie Frank obrócił ją delikatnie i popchnął w kierunku drzwi.

- Wracajmy do domu.

- Podjadę samochodem od frontu - zaproponowała Kate i wybiegła w pośpiechu.

Frank i Leenie w milczeniu ruszyli w kierunku wyjścia. U drzwi Leenie zatrzymała się na chwilę i łagodnie zwróciła do szefa policji:

- Ryan, kiedy poznacie już tożsamość dziecka, dajcie mi znać. Chciałabym... chciałabym przesłać kondolencje jego rodzicom.

Do końca życia nie zapomni obrazu maleńkiego ciała niemowlęcia, spoczywającego na stalowym stole. Gdzieś tam jakaś inna matka straciła dziecko i pomiędzy nią a Leenie istniała tylko jedna różnica: tamta kobieta już nie miała nadziei. Jej synek nie żył.

Frank prawdopodobnie nie rozumiał, czemu, gdy wrócili do domu, Leenie odepchnęła go i zamknęła się w łazience,

przekręcając klucz. Wołał ją kilka razy, pytając, czy nic jej nie jest i czy może jej jakoś pomóc. Nie odpowiadała. Jak miała mu wyjaśnić, że w jednej chwili była otepiała, a w drugiej przerażona. Była pół żywa i pół martwa. Wszystko naraz.

Usiadła na zamkniętej komodzie i skrzyżowała dłonie na piersi. Siedziała i płakała cicho. Po policzkach płynął nieprzerwany strumień łez. Piersi rozrywał ból, który prawie nie pozwalał jej oddychać.

- Och, Andrew... Andrew...

Frank podniósł dłoń, żeby znów zastukać w drzwi łazienki. Pół godziny temu też stukał, prosił Leenie, żeby mu odpowiedziała, pozwoliła sobie pomóc, ale na próżno. Wreszcie zostawił ją w spokoju. Porozmawiał z Kate, a kolejne dwadzieścia minut spędził w pokoju dziecięcym. Pogładził ręcznie malowany obraz na ścianie - scenę z Arki Noego. Ściany były bladoniebieskie, sufit pokrywały puszyste chmurki, a na zajmujących całe ściany półkach pyszniły się zabawki i pluszowe zwierzaki. Magiczny pokój kochanego dziecka.

- Zostaw ją w spokoju. - Kate stała w drzwiach sypialni Leenie.

Obejrzał się raptownie.

- Co?

- Zostaw Leenie w spokoju. Wyjdzie, kiedy będzie gotowa. Wtedy będziesz miał mnóstwo czasu na pocieszenie jej. Teraz chce być sama.

Nie wiedział wiele na temat Kate, ale słyszał pogłoski krążące na jej temat w biurze Dundee.

- Odkąd to jesteś takim ekspertem? - zapytał.

- Jestem po prostu kobietą.

- Dobrze, skoro to, że jesteś kobietą, czyni cię ekspertem w sprawach innych kobiet, to może mi wyjaśnisz, dlaczego

ona jedną ręką mnie przyciąga, a drugą odpycha? Nie wiem, czego naprawdę chce.

- Wierz mi, wy, mężczyźni, jesteście dla nas taką samą zagadką, jak my dla was. - Kate zaprosiła go gestem do salonu. - Chodź, poczekamy na Leenie. W końcu wyjdzie, a ty będziesz mógł znów grać rycerza w lśniącej zbroi. Czekaj tylko na sygnały. Sprytny mężczyzna zawsze wie, kiedy iść naprzód, a kiedy się wycofać.

- Nie jestem sprytny, jeśli chodzi o kobiety - przyznał, idąc za nią do salonu. - Nie sprawdzam się w związkach.

Usiedli na sofie. Kate zwinęła się w kłębek na boku, opierając się plecami o poręcz, Frank założył nogę na nogę i rozparł się wygodnie.

- Twoje sprawy osobiste to nie mój interes. Ale jeśli zależy ci na Leenie, to zastanów się, czy traktujesz wasz związek poważnie. Nie każ jej wierzyć, że może liczyć na ciebie, jeśli masz zamiar zwinąć się stąd, skoro tylko znajdziemy Andrew. Dobra rada. Do licha, to naprawdę dobra rada!

- A jeśli sam nie wiem, czego chcę w przyszłości? Na razie chcę sprowadzić Andrew do domu, chcę chronić Leenie i wspierać ją, ale... - Potrząsnął głową. - Chcę też być ojcem dla mojego dziecka.

Kate spojrzała mu w oczy.

- Ale nie mężem dla jego matki?

- Nie grzeszysz delikatnością.

- Nie, nie ma co owijać w bawełnę. Pewnie masz powody, żeby się bać miłości i związków. To nie moja sprawa i wcale mnie to nie interesuje. Ale Leenie ma prawo wiedzieć, dlaczego.

- Może Leenie to nie obchodzi? - zaproponował Frank. - Przyjmujesz, że pragnie stałego związku. To, że mamy



dziecko i że teraz ona potrzebuje mojej pomocy, nie oznacza, że chce ze mną spędzić życie.

- A próbowałeś ją o to zapytać? Frank pokręcił głową.

- Bezpośrednie podejście nie działa na kobiety. Kate skrzywiła się i syknęła:

- A cóż to za kobiety miałeś w swoim życiu? A może tylko jedną taką i teraz wszystkie mierzysz tą samą miarką?

Prawda odrobinę zabolęła, ale Frank zdobył się na lekki uśmiezek.

Kate chciała powiedzieć coś jeszcze, kiedy odezwała się komórka Franka. Z wdzięcznością wyszarpnął ją z kieszeni. Czuł, że Kate ma zamiar uraczyć go jeszcze niejedną kobiecą radą.

- Latimer, słucham.

- Tu agent specjalny Moran. Mamy chyba przełom w sprawie Andrew Pattona.

Frank zeszywniał, wstrzymując oddech z napięciem.

- Znaleźliście go?

- Niestety, nie. - odparł Moran. - Ale infiltrowaliśmy siatkę, która właśnie wystawia na aukcję nowe dziecko. W Tennessee, w Memphis. Chłopczyk, jasne włosy, niebieskie oczy. Dwa do trzech miesięcy. Zamierzamy wysłać tam parę agentów jako potencjalnych rodziców.

- Nie możecie po prostu dopaść tych łotrów?

- Wiesz, że nie. Może lepiej nie mów o tym pannie Patton, chyba że jesteś pewien, że to zniesie.

- Porozmawiam najpierw z Kate - odparł Frank. - Informuj nas na bieżąco.

- Jasne. Wiem, że to twój dzieciak i... No cóż, jasne, że będę cię informował.

- Dzięki.

Frank rozumiał, że ci ludzie mają jedynie odegrać rolę przyszłych rodziców. Nie będą nikogo aresztować. Przyjdą na

pierwsze spotkanie, pełni nadziei i radości, i postarają się, aby najgrubsze ryby z gangu niczego się nie domyśliły.

Włożył telefon do kieszeni i spojrzał na Kate.

- Moran mówi, że siatka wystawiła do adopcji nowe dziecko. Federalni twierdzą, że mają jasnowłose i niebieskookie niemowlę.

Kate aż syknęła.

- I wysyłają parę agentów, żeby udawali zdesperowanych rodziców, gotowych adoptować dziecko za wszelką cenę?

- Właśnie.

Zaczął krążyć po salonie. Z jednej strony ojcowskie instynkty nakazywały mu robić wszystko, aby odzyskać syna. Z drugiej - agent Dundee i pracownik służb specjalnych wiedział, że misja jest ważniejsza od spraw prywatnych. Nie chodziło jedynie o to, aby zwrócić rodzicom Andrew Pattona, całego i zdrowego, lecz również i o to, aby rozpracować siatkę porywaczy dzieci, która bezkarnie działała w południowych stanach już od dziesięciu lat.

- Ona nie zrozumie, prawda? - mruknął Frank, nie odwracając się do Kate.

- Nie, nie zrozumie.

- Więc nie powiemy jej. Moran twierdzi, że tak będzie najlepiej.

- Moran nie jest zaangażowany osobiście w tę sprawę, a ty tak - odparła Kate.

- Naprawdę?

- Tak mi się zdaje.

- Przebaczy mi wszystko, kiedy Andrew znajdzie się w domu cały i zdrowy.

- Nie licz na to, jeśli się zorientuje, że...

- Że co? - rozległ się nagle jasny, czysty głos Leenie.

Frank obrócił się raptownie. Kate wytrzeszczyła oczy.

- Coś w sprawie Andrew? - zapytała z nadzieją Leenie.

Frank skrzywił się.

- Nic konkretnego.

- Co mam przez to rozumieć?

Frank spojrzał błagalnie na Kate, żeby powiedziała coś - cokolwiek, co rozbroi tę tykającą bombę zegarową, zanim eksploduje. Jedno z nich musi wyjaśnić wszystko. Kate odpowiedziała mu spojrzeniem świadczącym, że jej zdaniem to jego sprawa.

I co miał zrobić?

- To znaczy, że FBI ma pewne poszlaki...

- Jakie poszlaki? - Leenie weszła do salonu. Miała świeżo umytą twarz i lekko podpuchnięte oczy.

Wiedział, że płakała. A teraz spoglądała na niego w niemym błaganiu o bodaj cień nadziei.

- W Memphis jest do adopcji niebieskookie, jasnowłose dziecko. Ogólny opis pasuje do Andrew.

- Musimy zaraz tam jechać! - wykrzyknęła Leenie. - Frank, to dobre wieści! Czy Moran już kogoś tam posłał? Och, Frank, Andrew jest bezpieczny i...

Frank złapał ją za ramiona.

- Nie wiemy, czy to Andrew.

- Ale to może być on. - Uśmiechnęła się. - To musi być on.

- Wkrótce się tego dowiemy - Uścisnął ją delikatnie i powoli opuścił dłonie wzdłuż jej ramion, bardziej w geście pocieszenia niż pieszczoty.

- Kiedy? Dzisiaj? Jutro rano? Ile mamy czekać?

- To może potrwać - odparł z wahaniem. Wyrwała się i cofnęła.

- Jak to? Jeśli to Andrew, dlaczego FBI nie sprowadzi go do domu natychmiast?

- Z federalnymi nigdy nie jest łatwo - wtrąciła Kate i Frank odetchnął z ulgą. - Mają procedury, których muszą przestrzegać, agendy...

- Nie tłumacz mi niczego! - Leenie podniosła obie ręce w obronnym geście. - Nic nie chcę wiedzieć.

Frank wyczuł, że nie powinien się zbliżać.

- Ja też chcę odzyskać Andrew! Myślisz, że sam nie pojechałbym do Memphis, żeby powiedzieć tym sukinsynom, że chcę adoptować dziecko i zabrać je stamtąd jak najszybciej?

- Więc dlaczego tego nie zrobisz?

- Moran wyśle agentów federalnych. Leenie skinęła głową.

- Dobrze, a jeśli dziecko to Andrew?

- Jeśli osoby odgrywające rolę prawdziwych rodziców będą miały dziecko ze sobą, i tak nie oddadzą go od razu - najpierw trzeba ustalić cenę i termin kolejnego spotkania, żeby podpisać dokumenty adopcyjne i zapłacić.

- A czego mi nie powiedziałaś?

Frank przełknął ślinę. Cholera! Nie odpuści, dopóki nie dowie się. wszystkiego.

- Leenie, procedura jest skomplikowana. To śledztwo trwa już wiele miesięcy. Ale by dopaść przywódców, nie mogą zrobić niczego, co by ich spłoszyło. Dotyczy to również pojedynczego porwanego dziecka. Cała procedura może trwać kilka dni, nawet tygodni.

- Rozumiem. FBI ma własne plany, a jeśli nawet Andrew zginie w tym zamieszaniu, co to szkodzi. Jedno dziecko mniej. W końcu uratuje się kolejne, prawda?

- Nie, to nie tak. - Frank wyciągnął do niej rękę.

- Właśnie tak. Ty jakoś doskonale rozumiesz plany agenta Morana. Ja - nie. Dla mnie liczy się tylko moje dziecko! Mogę być twarda i nieczuła na cierpienia innych ludzi, ale ja chcę

odzyskać synka. A gdyby Andrew cokolwiek dla ciebie znaczył, też byś chciał tylko tego.

- Leenie, daj Frankowi spokój - wtrąciła Kate. - On ma związane ręce. Nie możemy tak po prostu zabrać dziecka - czy jest nim Andrew, czy nie. Nie zrobimy tego, bo to naraziłoby na szwank nie tylko życie dziecka, lecz i ważną akcję biura.

- Do diabła z tym! Chcę odzyskać moje dziecko! I zabiorę je. - Spojrzała groźnie na Franka. - Z pomocą lub bez niej.

Odwróciła się na pięcie i wybiegła do sypialni. Frank bezradnie spojrzał na Kate.

- Co robić?

- Bądź dla niej wyrozumiały i cierpliwy - odparła.

- Czy powinienem tam iść i...

- Nie. Później sama do niej zajrzę.

W dwie minuty później Leenie wybiegła z sypialni odziana w czarny, zimowy płaszcz i z czarną torbą podróżną na ramieniu.

- Dokąd się wybierasz? - zawołał Frank.

- A jak sądzisz? Jadę do Memphis. Frank jęknął. Leenie naprawdę oszalała.

- Leenie, wracaj! - zawołał za nią, kiedy otwierała frontowe drzwi.

Ignorując go, wybiegła na zewnątrz. Rzucił się za nią, ale dogonił ją dopiero na chodniku. Chwycił za ramię i odwrócił ku sobie. Miała taką minę, jakby zamierzała kasać.

- Nie rób tego! - zawołał. - Opanuj się. Nie masz pojęcia, gdzie w Memphis szukać porywaczy. Moran tego nie zdradzi ani mnie, ani Kate. Czy nam się to podoba, czy nie, musimy czekać.

- Nie! - rzuciła się na niego, tłukąc pięściami w jego pierś.

- Chcę odzyskać moje dziecko! Chcę Andrew!

Pozwolił, aby się wyładowała, aby furia, z jaką go okładała, wygasła. A kiedy jej ciosy straciły na sile, objął ją

mocno i przytulił do siebie. Oparła się o niego bezsilnie. Była wykończona i załamana. Frank obejmował ją z całych sił, niczego tak bardzo nie pragnąc, jak tylko ukojenia jej cierpienia.

- Odbierzemy go - szepnął.

Przyłgnęła do niego, kryjąc twarz na jego ramieniu. Po kilku minutach podniosła wzrok, spoglądając mu w oczy. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jest wzruszony, dopóki nie wyciągnęła ręki i nie otarła mu z policzka pojedynczej łzy.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Miłość zawsze powinna być tak cudowna, tak intensywna. Każde włókno jej istoty czuło dotyk Franka. To, co narodziło się jako miękka łagodność, szybko rozwinęło się we wszechogarniający głód. Potrzebowała go - pragnęła - tak jak kobieta może pragnąć tylko tego jednego, szczególnego mężczyzny. Dla niej tym mężczyzną był Frank Latimer.

Jego usta było gorące i władcze, pocałunek spalał ją, roztopiał. Ciało podporządkowywało się rozkoszy, pławiąc się w zapomnieniu. Od jak dawna go pragnęła? Wydawało się, że od zawsze.

Uwielbiała chłonąć go wzrokiem, wiedziała, że nieodmiennie go rozbudza i pociąga. Pozwolił jej na to jedynie przez krótką chwilę, bo zaraz objął ją i przytulił, domagając się spełnienia. W jego ramionach była miękka i plastyczna, przyjęła go z westchnieniem satysfakcji. Należała do niego.

Podniosła wzrok. Pochylał się nad nią, odrzucając głowę w tył. Instyktownie uniosła się ku niemu, zacieśniając kontakt i szukając jego ust.

- Nigdy nie mam ciebie dość, Mała - wyszeptał, pieszcząc wargami jej ucho.

- Wiem, co masz na myśli - odparła i ucałowała go w szyję.

Czuła, jak ogarnia ją znajome mrowienie, płonęła dla niego. Napięcie w jej wnętrzu stopniowo narastało z każdym namiętnym, szalonym słowem, jakie szeptał jej do ucha. Jego westchnienia i jęki przeplatane były obrazowymi obietnicami. Odpowiadała mu nieskładnymi szeptami i coraz większym pożądaniem.

Zastanawiała się, co to za odległy dźwięk, który wdziera się w jej świat zmysłów. Skąd się wziął? Czyżby nie

wyłączyła telefonu, jak czyniła to zawsze, kiedy była z Frankiem?

Dzwonienie nie ustawało.

Leenie otworzyła oczy. Jęknęła, kiedy się zorientowała, że spała i cała scena z Frankiem tylko jej się przyśniła. Wszystko wydawało się takie realne, aż zapierało dech w piersi.

Nagle telefon przestał dzwonić.

Oszołomiona, z językiem jak kołek, z ciężką głową zmusiła się, żeby usiąść. Wciąż miała na sobie to samo ubranie co wczoraj. I buty.

Która godzina? Jak długo spała?

Leenie spojrzała na podświetlany zegar cyfrowy stojący na szafce. Była 7.40 rano.

Usiadła na łóżku i opuściła stopy na podłogę, przypominając sobie wydarzenia wczorajszego dnia. Kłóciła się z Frankiem o Andrew, była gotowa wyjechać do Memphis. Szalone przedsięwzięcie, skoro nawet nie wiedziała, dokąd się udać.

Wyładowała swoją wściekłość na Franku. Uderzyła go. Nie raz. A on stał tylko i czekał, aż jej przejdzie, pozwalając, aby tłukła pięściami w jego pierś. Jak mogła coś takiego zrobić?

Jak przez mgłę przypominała sobie, że uniósł ją w ramionach, zabrał do domu i...

Co było potem? Położył ją na łóżku, a potem usiadła koło niej Kate, mówiła coś cichym, łagodnym głosem, zapewniała ją, że zrobią wszystko co w ludzkiej mocy, aby sprowadzić Andrew do domu. A potem ktoś dał jej zastrzyk. Kto? Czy Frank wezwał lekarza? Dlaczego tak niewiele pamięta?

Ktoś zapukał do drzwi sypialni. Leenie podniosła głowę.

- Tak?

- Mogę wejść?

- Tak, oczywiście.



Kate w brązowych spodniach i złocistym sweterku wyglądała jak poranny promyk słońca.

- Jak się dzisiaj czujesz?

- Jakbym była naćpana.

- Bo byłaś.

Leenie spojrzała pytająco, unosząc jedną brew.

- Wybaczysz nam? - uśmiechnęła się Kate.

- A co mam wybaczyć? - zapytała Leenie.

- Byłaś w stanie załamania psychicznego i nie mogliśmy cię uspokoić. Frank zdecydował, że będzie ci potrzebny lekarz. Zadzwoniliśmy do Haley Wilson, a ona wezwała swojego lekarza.

- Więc to był lekarz Haley? Nic dziwnego, że go nie rozpoznałam.

- Próbowała najpierw kontaktować się z twoim lekarzem, ale wyjechał za miasto.

- Co on mi dał? Środek nasenny dla słońca? Kate zachichotała,

- Takiego masz kaca?

- Czuję się, jak przejechana przez ciężarówkę.

- Ale czy mimo to nam wybaczysz?

- Tak - odparła Leenie, wstając z trudem. - Ale ja potrzebuję teraz nie pomocy, tylko prysznic i... - zamilkła i spojrzała po sobie - zmiany ubrania.

- Myśleliśmy, że będzie najlepiej, jeśli...

- My? Ty i Haley? Czy ty i Frank?

- Cała trójka.

- Gdzie Frank?

- To on dzwonił. Próbowałam odebrać, zanim telefon cię obudził, ale...

- Franka tu nie ma?

- Nie, wyjechał w nocy, gdy tylko usnęłaś.

- Chyba nie mogę mu mieć tego za złe po tym, co mu powiedziałam...

Kate ujęła Leenie za rękę.

- Nie dlatego wyjechał. Dzisiaj wraca. Był w Memphis.

Czy dobrze usłyszała?

- Frank pojechał do Memphis?

- Tak.

Gardło Leenie ścisnęło się z emocji. Oskarżyła Franka, że nie interesuje się Andrew. A jednak. Inaczej po co jechałby do Memphis?

- Wiesz, o której mają spotkanie?

- Agenci udający potencjalnych rodziców mają tam być o dziesiątej.

Leenie odruchowo objęła się ramionami.

- A dlaczego dzwonił? Czy coś się stało?

- Chciał tylko sprawdzić, co z tobą - odparła Kate. - Bardzo się martwił. Wiesz przecież, że mu na tobie zależy. Wszyscy widzą, jak bardzo jest w tobie zakochany.

- Kate Malone, jesteś romantyczką, bo inaczej nigdy byś tak nie pomyślała. On nie umie kochać.

- Umie, tylko sam jeszcze o tym nie wie. - Kate spojrzała Leenie prosto w oczy. - Ale ty go kochasz, prawda?

Leenie westchnęła.

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale...

- Tak, jestem w nim zakochana na śmierć i życie, aż boli...

Kate uśmiechnęła się i podeszła do drzwi, ale zatrzymała się jeszcze na chwilę.

- Modłę się, żeby to był Andrew. Nawet jeśli dziś nie zdołamy go odebrać tym strasznym ludziom, będziemy wiedzieli, że przynajmniej jest bezpieczny.

Frank wstrzymał oddech. Przed chwilą agenci specjalni Currie i Rushing wrócili do biura przy Bulwarze Humpherya.

Czekał cierpliwie, aż Moran skończy z nimi rozmawiać, ale całe lata szkolenia nagle uleciały mu z głowy. Zaczął myśleć jak ojciec. Ojciec, któremu porwano syna.

Wreszcie drzwi biura otwarły się i stanął w nich Moran.

- Przepraszam, że tak długo... O Boże, niech to będzie Andrew!

- Czy to on?

Moran pokręcił głową.

Frank czuł się tak, jakby otrzymał cios w splot słoneczny,

- To dziecko miało sześć miesięcy, rudawe włosy i mały pieprzyk na prawym ramieniu - rzekł Moran. - Z całą pewnością nie był to Andrew Patton.

- Więc nadal nie wiemy, czy to oni go porwali?

- Słuchaj, to nic nie znaczy. Twoje dziecko może się pojawić na aukcji za kilka dni lub tygodni.

- Nie jestem pewien, czy jego matka to wytrzyma bodaj przez kilka dni, a co dopiero tygodni.

- A mnie się wydaje, że doktor Patton jest niezwykle silną osobą - zaproponował Moran.

- Nawet najsilniejsza osoba może się załamać, kiedy żyje w takim napięciu, jak teraz Leenie. To dziecko... nasze dziecko, jest dla niej wszystkim. Gdybym mógł ofiarować jej bodaj cię nadziei...

Moran pokiwał głową.

- Powiedz jej zatem, że zawsze jest szansa, że znajdziemy Andrew. Tyle nadziei możesz jej ofiarować.

- Fałszywej nadziei? - Frank spojrzał mu chłodno w oczy.

- Uczciwie mówiąc, sam nie wiem.

Telefon zadzwonił o drugiej trzydzieści. Leenie chwyciła słuchawkę. Czowała, że to Frank. Drżącą ręką przyłożyła ją do ucha.

- Tak? - szepnęła.

- Leenie...

- Czekałam na twój telefon - ciągnęła niezręcznie, czując, że wieści są złe. Gdyby było inaczej, już by jej powiedział. - To dziecko to nie Andrew?

- Nie, kochanie. Przykro mi. Jestem w drodze, wkrótce będę na miejscu.

- Mnie też jest przykro. - Przełknęła ślinę. Łzy wezbrały jej w gardle, ale nie popłynęły. Wszystkie już wypłakała.

- Proszę, nie trać nadziei.

Przymknęła oczy i próbowała się opanować. Płacz niczego nie zmieni. Histeria nie pomoże Andrew. A obwinianie Franka zrani ich oboje.

- Staram się - odparła. - Ty też powinienes.

- Masz rację.

- Frank?

- Tak?

- Dziękuję, że pojechałeś do Memphis..., Przepraszam za moje wczorajsze zachowanie. Nie widziałam nic poza własnym cierpieniem.

- W porządku, Mała. W porządku. Jeśli tylko ci to pomogło... Nie byłem dotąd w stanie ci pomóc.

- Nieprawda. Samą swoją obecnością bardzo mi pomagasz.

Milczał przez długie minuty, po czym szepnął:

- Chciałbym cię teraz trzymać w ramionach.

- Mnie też by się to przydało - odparła z uśmiechem.

- Daj mi czterdzieści pięć minut i sama się przekonasz.

- Czy to obietnica?

- Jasne.

Tego wieczoru Kate wymówiła się kolacją w mieście i kinem. Nie potrzebowała rozrywki, chciała po prostu, aby Leenie i Frank mogli być sam na sam.

Teraz jednak, kiedy koła samochodu Franka zaskrzypiały na podjeździe, Leenie nie była pewna, czy też tego chce. Tak

bardzo pragnęła czyjejś bliskości, pociechy i czułości, że obawiała się tego spotkania. Nie chciała, aby Frank był dla niej miły. Chciała, żeby ją kochał.

Wyprostowała się i odetchnęła głęboko. Otworzyła drzwi frontowe i czekała. W chwili, kiedy go zobaczyła, żołądek podskoczył jej zdradziecko, a po całym ciele rozeszło się rozkoszne mrowienie. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i - w okamgnieniu - Frank znalazł się tuż przy niej, chwycił ją w ramiona i przyciągnął do siebie. Weszli do holu, Frank nogą zamknął za sobą drzwi. Wsunął palce we włosy Leenie, owinał je wokół swych wielkich, silnych dłoni. Zdażyła tylko jęknąć, kiedy zamknął jej usta pocałunkiem.

Desperacko wpił się w jej wargi. Ona oddawała mu pocałunki z takim samym żarem, oplatając go ramionami. Przestała myśleć racjonalnie. Przypuszczała, że i on także. Pragnęli siebie. Potrzebowali siebie.

Pomóż mi zapomnieć o tym świecie, pomyślała i była to jej ostatnia przytomna myśl.

Szarpnęła guziki koszuli Franka, który wypuścił ją z ramion na ułamek sekundy, żeby pozbyć się marynarki, po czym razem upadli na sofę, obsypując się namiętymi pocałunkami.

Zerwał z niej sweter, jego koszula pofrunęła w ślad za nim na podłogę. Leenie podniosła wzrok. Frank przesłaniał jej światło, widok, cały świat. Życie rozpoczynało się i kończyło wraz z nim i tą chwilą, jakby wyjętą z czasu.

Zaczął całować jej piersi. Leenie wygięła się w tył i przywarła do niego.

- Chciałem kochać cię powoli i słodko - szeptał jej w ucho gorącym, przyspieszonym oddechem - ale nie wiem, czy wytrzymam,

- Nie chcę słodko i powoli! - Przywarła do niego prowokacyjnie, gładząc go po piersi. - Chcę szybko.

Reszta garderoby wylądowała na podłodze. Części bielizny zawisły na najbliższym abażurze, wylądowały na stoliku.

Leenie oszalała. Ogłuchła na wszystko, co się wokół niej działo, z wyjątkiem bicia ich serc. Nie mogli mówić, wymieniali tylko jęki, szepty i westchnienia rozkoszy.

Stoczyli się z sofy na podłogę.

Leenie pochyliła się nad Frankiem, oszołomiona spełnieniem, oparła twarz o jego ramię. Oboje wygięli się ku sobie w ostatecznym, wszechogarniającym spazmie, zapominając o całym świecie. Frank zapomniał również o zabezpieczeniu.

Opadli na podłogę, ciasno spleceni i przytuleni. Drżąc czekali, aż przejdą pierwsze fale seksualnego rozładowania. Nadzy, nasyceni, spokojni, wymieniali czułe, łagodne pieszczoty. Niewyobrażalnie słodkie chwile odpoczynku przedłużały ich ucieczkę od brutalnego świata.

Leenie przysunęła się bliżej, Frank objął ją mocno. Czowała się bezpieczna i spokojna. I kochana.

Nawet jeśli Frank mnie nie kocha, Boże, daj mi choć przez chwilę tę nadzieję, tak samo, jak wciąż jeszcze wierzę, że zachowasz Andrew przy życiu.

Frank musnął ustami jej skroń.

- Nie powinniśmy porozmawiać?

- Nie, nie teraz. Później.

Wstał, podał jej rękę. Podniosła się powoli, razem pozbierali porzucane ubranie i ramię przy ramieniu weszli do sypialni Leenie.

- Jak długo Kate ma być w mieście? - zapytał Frank.

- Zaplanowała wczesną kolację i film.

Frank rzucił ubrania na najbliższe krzesło. Leenie uczyniła to samo.

Podprowadził ją do łóżka. Poszła za nim chętnie.

Potrzebowała go tak bardzo, jak nigdy dotąd nie potrzebowała żadnej ludzkiej istoty. Tylko on znał wszystkie jej myśli i uczucia, potrafił ofiarować jej pociechę i słodkie chwile zapomnienia.

Kiedy nie byli ze sobą, lęki i troski stawały się nie do zniesienia, lecz wspólnie stawali się dla siebie wzajemnie opoką, która pozwoli im być może przeżyć jeszcze kilka godzin... kilka dni.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leenie zbudziła się wcześniej i przez kilka pierwszych chwil nie pamiętała niczego, poza rozkoszą, jakiej doznała w ramionach Franka.

Nie został z nią do rana. Kochali się jeszcze raz, potem wzięli wspólny prysznic, zrobili sobie kanapki i rozmawiali o Andrew.

Nigdy nie przypuszczała, że samo ubranie w słowa przerażenia i bólu, jakie przeżyła, przyniesie jej ulgę. Nie obiecywali sobie niczego, nie wymieniali wyznań, lecz Leenie uwierzyła, że Frankowi zależy na niej i na dziecku. Czy to możliwe, żeby Kate miała rację?

Owinęła się grubym, aksamitnym szlafrokiem i wyszła na korytarz. O tej porze w domu panowała cisza. Może Kate i Frank spali jeszcze? O wpół do szóstej za oknem panował mrok.

Weszła do kuchni, czując, jak przeszywa ją dreszcz chłodu. Czy to przecucie, czy może po prostu w domu zrobiło się zimno. Przystawi termostat, skoro tylko przygotuje kawę.

Spodziewała się, że kuchnia o tej porze będzie pusta i krzyknęła ze strachu, kiedy ujrzała Franka.

Siedział przy stole i przeglądał poranną gazetę. W kubku parowała kawa.

- Witaj! - Podniósł na nią wzrok z uśmiechem. Uśmiechnęła się, choć niepewnie.

- Dzień dobry.

Nie wiedziała, jak się zachować po tej nocy. Być może dla niego był to tylko sposób, aby pozbyć się nieznośnego napięcia.

- Kawa? Cudownie! Przyda mi się solidny łyk kofeiny.

Kiedy nie odpowiedział, wzięła kubek z suszarki i naląła sobie mocnego, aromatycznego naparu.



- Kate jeszcze śpi? - zapytała, nie odwracając się. - Późno wczoraj wróciła. Chyba po jedenastej.

- Bliżej północy - odparł. - Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę.

- O Andrew?

- Raczej o całej sprawie. Wydaje się nią bardzo zainteresowana. Nigdy do tej pory nie widziałem u niej takiego zaangażowania. Jakby...

- Jakby wiedziała, co to znaczy, kiedy porywają twoje dziecko.

Frank odłożył gazetę i spojrzał na Leenie uważnie.

- Kate to skomplikowany charakter. Jest ciepła i przyjazna, ale nie dopuszcza nikogo zbyt blisko. Nie mogę mieć o to do niej żalu, prawda?

- Polubiłam ją już zeszłej zimy. - Leenie przysunęła sobie krzesło i usiadła. Odstawiła kubek na stół.

- Frank, a dlaczego ty nie dopuszczasz do siebie nikogo? Wiem, że twoje małżeństwo zakończyło się rozwodem, ale...

- Przy Ricie zrobiłem z siebie idiotę. Ogarnęła ją niekontrolowana zazdrość. Znienawidziła Ritę, nawet jej nie znając.

- Tak mocno cię zraniła, że postanowiłeś już nigdy więcej nie dopuścić, aby ktoś to powtórzył?

- W twoich ustach brzmi to jak melodramat. A ona po prostu kochała mnie mniej niż ja ją. Właściwie kochała tylko pieniądze.

- Ale ty szalałeś za nią, oczywiście.

- Oczywiście.

Przyznał to tak otwarcie, że Leenie odniosła wrażenie, jakby ktoś ugodził ją w samo serce.

- Nadal ją kochasz?

- Kogo? Ritę? Ależ skąd!

- Ale pozwoliłeś, aby jej czyn zdominował twoje życie - zauważyła oschle. - Nawet jeśli z miłości nie pozostało już nic.

Spojrzał na nią gniewnie, marszcząc czoło.

- Mała, proszę, nie próbuj mi robić psychoanalizy. Jestem, jaki jestem. Oczywiście, częściowo to zasługa Rity, lecz również i mojej matki, która w sumie była do niej podobna. Reszta to instynkt samozachowawczy. Facet, który dwa razy popełnia ten sam błąd, jest idiotą.

- A Frank Latimer nim nie jest.

Mierzyli się spojrzeniami i przez dłuższą chwilę panowała pełna napięcia cisza.

- Kate wie, że coś jest między nami. Dlatego wczoraj wyszła na cały wieczór. Nie byłaby zaskoczona, gdybyś został ze mną na noc.

- Jeśli próbujesz mi coś powiedzieć, słucham. - Wstał i nie podnosząc na nią wzroku, dolał sobie kawy.

- Frank, dlaczego nie zostałeś? Czy bałeś się, że to będzie jak zobowiązanie? Że będę sobie robiła jakieś nadzieje?

Obrócił się ku niej z kubkiem pełnym kawy.

- Co mam ci odpowiedzieć? - zapytał posepnie.

- Prawdę. Chyba na to zasługuję

- Cóż. Prawdą jest... że zależy mi na tobie. Tak jak przedtem. Nie chcę cię zranić, lecz jeśli masz uwierzyć, że możemy być razem... Chcę być dla ciebie dobry, pomóc ci przetrwać te ciężkie chwile. I pragnę poznać mojego syna.

Leenie odetchnęła. Wiedziała już, że Frank kocha Andrew, nawet jeśli nie powiedział tego wprost.

- Kiedy Andrew wróci do domu, zrobię wszystko, abyście się poznali. - Nie, nie dopuści do tego, aby Frank zrozumiał, jak bardzo ją znów zranił. Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Nie myśl sobie, że jeśli się kochaliśmy, od razu będę ciągnąć cię do ołtarza. Do licha, Frank, jestem samotna z wyboru, choć

nie potrafiłabym zliczyć mężczyzn, którzy próbowali to zmienić. Ja również nie chcę się wiązać.

W piekle odpowie za te kłamstwa. Za każdym razem, kiedy wiązała się z kolejnym mężczyzną, spodziewała się czegoś więcej. I chciała małżeństwa. Teraz bardziej niż kiedykolwiek. Pragnęła Franka.

Obserwował ją zwięzionymi oczami, jakby próbując wysondować, czy mówi prawdę.

- Słuchaj, Mała. Poradzę ci coś. Nigdy nie opowiadaj facetowi o swoich byłych kochankach, zwłaszcza jeśli miałaś ich tak wielu, że nie pamiętasz ich nazwisk.

Zaśmiała się. Frank był zazdrosny! Ale sam nie miał o tym pojęcia. Czy można być zazdrosnym o mężczyzn w życiu kobiety, nie kochając jej?

- Dzięki za radę. Następnemu chłopakowi nie powiem o tym ani słowa.

Nie rób tego, ostrzegął Leenie jej wewnętrzny głos. Nawet jeśli cię kocha, jeszcze nie jest gotów tego wyznać. Ani sobie, ani tym bardziej tobie.

Czekanie. Czekanie. Czekanie. Dzień przeszedł w noc, noc znowu w dzień. Noce były najgorsze, gdyż Leenie samotnie leżała w łóżku, tęskniąc do dziecka u swego boku.

Tęskniła też do Franka. Minęły już dwa dni, odkąd się kochali, ale choć Frank nadal był czuły i troskliwy, nie przyszedł do niej.

Chciała wierzyć, że po prostu bał się jej, bo nie chciał jej kochać, nie chciał wspólnej przyszłości. Nie mógł jednak udawać, że nie czuje łączącej ich namiętności.

Nie wiedziała, jak długo jeszcze przyjdzie jej czekać i nie była pewna, czy to zniesie. Dante Moran dzwonił do niej, rozmawiał, prosił o cierpliwość.

Mieli nadzieję, że dziecko wkrótce pojawi się na rynku adopcyjnym i Leenie uczepliła się tej możliwości. Gdyby było inaczej, mogła już nigdy go nie zobaczyć.

Potrząsnęła głową, żeby odegnać ponure myśli. Oczywiście, że Andrew żyje i do niej wróci. Frank ciągle jej to powtarzał, jakby próbował przekonać nie tylko ją, lecz również i siebie.

Tego dnia odwiedzili Debrę w szpitalu. Lekarze twierdzili, że być może za tydzień będzie mogła wrócić do domu, gdyż dochodziła do siebie bardzo szybko, jak na sześćdziesięciolatkę.

- Możecie się nie spieszyć - powiedziała Kate, odprowadzając ich do drzwi frontowych. - Będę broniła twierdzy, dopóki nie wrócicie, a jeśli pojawią się jakiegokolwiek wieści, poinformuję was natychmiast.

Frank objął Leenie ramieniem.

- W takim razie po wizycie u pani Schmale pójdziemy na lunch. Mam ochotę na... wielkiego, tłustego hamburgera z frytkami. I może do tego koktajl czekoladowy.

Leenie uśmiechnęła się.

- Na samą myśl o tym czuję, jak mi przybywa kilogramów.

Ramię Franka owinęło się wokół jej talii, jedna dłoń przesunęła się lekko po biodrze.

- Nic ci od tego nie będzie. Parę kilogramów na pewno nie zaszkodzi.

- Frank, wiesz, co powiedzieć kobiecie, aby ją uszczęśliwić, prawda?

- Staram się - odparł szczerze, lecz z lekkim odcieniem smutku.

Frank od razu polubił Debrę Schmale. Miała w sobie wiele macierzyńskiej miłości i łagodności.

Cały jej pokój tonął w kwiatach, a w powietrzu unosiły się baloniki, zamocowane festonami wstążek do krzeseł i gałek przy drzwiczkach szafek.

Leenie ostrożnie uściskała Debrę, starając się nie sprawić jej bólu.

- Dobrze cię widzieć w tak świetnej formie. Martwiłam się o ciebie.

- Wszystko będzie dobrze... kiedy już Andrew do nas wróci. Czuję się winna.

- Nie możesz - zaproponowała Leenie. - To nie twoja wina...

- Gdybym mogła powstrzymać tę kobietę...

- Pani Schmale, nie mogła pani wiedzieć o jej złych zamiarach. Zrobiła pani to, co każdy zrobiłby na pani miejscu - odezwał się Frank, podchodząc bliżej i stając za plecami Leenie.

- Proszę, mów mi po imieniu. - Debra uśmiechnęła się do niego ciepło. - Cieszę się, że jesteś tu z Leenie. Potrzebuje cię bardziej niż kiedykolwiek.

Leenie jęknęła.

Frank wiedział już, że pani Schmale wie, że to on jest ojcem Andrew. Zaczął się zastanawiać, co Leenie opowiedziała jej o nim.

- Leenie nie mówiła mi o tobie zbyt wiele - odezwała się Debra, jakby czytając w jego myślach. - Milczała, a ja nie chciałam pytać.

- Więc skąd...? - zapytała Leenie.

- Od Haley. Często mnie odwiedzała. Ona też jest zadowolona, że ojciec Andrew jest z tobą w tych okropnych chwilach.

Spoglądała na Franka z uśmiechem, ale on czuł jej dezaprobatę i wiedział, że zastanawia się, dlaczego zostawił Leenie w ciąży i odszedł. Kobiety jej pokroju oczekiwały, że

mężczyzna będzie „umiał się znaleźć” i uczyni z matki swego dziecka uczciwą kobietę.

- Ale z was plotkary - zaśmiała się Leenie. - Zaspokoję twoją ciekawość. Frank zamierza zaistnieć w życiu Andrew... kiedy już go odzyskamy.

- Więc nie ma żadnych wieści? - zapytała Debra. Leenie pokręciła głową.

Frank objął ją ramieniem i przytulił.

Mamy powody, aby sądzić, że brak wieści to dobre wieści. Przynajmniej na razie. Tak uważa FBI.

Debra znacząco spojrzała na ramię Franka, którym obejmował Leenie.

Telefon na stoliku przy łóżku zadzwonił nagle. Chora sięgnęła po słuchawkę, ale Leenie już odebrała, żeby zaoszczędzić jej wysiłku.

- Dzisiaj miałam już setki telefonów - wyjaśniła Debra. - Chyba całe Maysville wie, że opuściłam intensywną terapię.

- Pokój Debry Schmale - powiedziała Leenie do słuchawki i nagle pobladła.

- Kate. Do ciebie. - Oddała słuchawkę Frankowi. Latimer poczuł nagły ucisk na wysokości żołądka.

Wziął słuchawkę z rąk Leenie.

- Co jest, Kate?

- Moran dzwonił - odparła.

- Powiedz, że to dobre wieści. Leenie chwyciła go za ramię.

- Możliwe. Pojawiły się kolejne niemowlęta do adopcji i oba odpowiadają opisowi Andrew.

- Kiedy wysłała tam agentów? - zapytał Frank.

- Co się dzieje?! - zawołała Leenie, szarpiąc go za ramię.

- Wiadomo coś o Andrew?

- Wszystko jest przygotowane na jutro - odparła Kate. - Moran chciał ci coś przekazać. Kazał mi powtórzyć dwa razy.

- Co?
- Że to będzie raczej wcześniej niż później.
- Boże!

Operacja FBI, tak troskliwie przygotowywana od wielu tygodni, miała się wkrótce zakończyć. Może już jutro? Czy właśnie to próbował powiedzieć mu Moran? Czy wszystko ma się rozegrać jutro? A jeśli tak, to czy zdołają ocalić dzieci, zanim przestępcy je znów ukryją? A jeśli uciekną? A jeśli będzie strzelanina?

- Zaraz wracamy do domu - rzekł.
- Moran wie, że przyjedziesz do Memphis.
- I ma świętą rację. - Frank odłożył słuchawkę i spojrzał na Leenie, która kurczowo ścisnęła mu ramię. - Dobre wieści. Wystawiono kolejną parę niemowląt. Być może jedno z nich to Andrew.

Spojrzał na Debrę i uśmiechnął się, znacząco ściskając rękę Leenie. Starał się być oszczędny w słowach.

- Optymistyczne wiadomości - odparła Debra.
- Ale zachowaj je dla siebie, dobrze? - uśmiechnął się Frank.
- Oczywiście.

Leenie pożegnała się czule z Debrą i oboje pospiesznie opuścili pokój. Kiedy byli już sami w windzie, nie czekała na jego wyjaśnienia.

- Kolejna dwójka dzieci?
- Tak.
- W Memphis?
- Tak.
- I jedziesz tam dzisiaj?
- Tak.
- A ja mam zostać tu, w Maysville, i czekać?
- Właśnie.

Drzwi windy rozsunęły się i Frank chwycił ją za ramię. Pobiegli na parking. Leenie z trudem nadażała za nim, ale kiedy dotarli do samochodu, stanęła i spojrzała na niego wymownie.

Zanim jednak zdążyła powiedzieć cokolwiek, chwycił ją za ramiona.

- Mała, zostaniesz tutaj, jasne? Pozwól mi być tym wielkim, silnym facetem. Twoim facetem.

- Chcesz być buforem pomiędzy mną a złym, okrutnym światem, tak?

- Coś w tym stylu. Jestem ojcem Andrew. Nie było mnie przy tobie w czasie ciąży i porodu. A powinienem być. Potrzebowałaś mnie, a ja cię zostawiłem. Pozwól mi teraz choć częściowo tę winę odkupić. Chcę osobiście przywieźć ci do domu naszego syna.

- A jeśli to nie będzie on?

- Wtedy to ja ci o tym powiem. A gdybyśmy go stracili, razem będziemy go opłakiwać.

Przełknęła ślinę i uśmiechnęła się blado. W kącikach oczu miała łzy.

- Jedź do Memphis, a ja tu na ciebie zaczekam. Na ciebie... i Andrew.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w usta.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Frank wyruszył do Memphis po ósmej i zadzwonił po przyjeździe do hotelu. Leenie i Kate siedziały do drugiej nad ranem, oglądając telewizję i czytając gazety. Robiły wszystko, aby zabić czas, ale kiedy wreszcie około drugiej Leenie udała się do sypialni, sen nie przyszedł.

Mijały kolejne godziny, a ona nie była w stanie zmrużyć oka. Wreszcie zrezygnowała, zapaliła lampę i sięgnęła po książkę, ale nie wiedziała, co czyta.

O wpół do piątej stwierdziła, że nie zdoła się skoncentrować na niczym. Wstała, wzięła prysznic i ubrała się w dżinsy i bluzę.

Mijając wielkie lustro w holu, spojrzała na swoje odbicie. Żałosny widok. Mokre włosy spięte w kucyk. Spłowiałe dżinsy. Jaskrawozielony polar z wielkim słonecznikiem na piersi ożywiał nieco jej cerę, ale ogólne wrażenie było smętne.

Żałowała, że jednak nie pojechała z Frankiem. Prawdopodobnie on też nie zmrużył oka tej nocy. Przynajmniej byliby teraz razem. Ale Frank musiał być teraz sam. Rozumiała to i w głębi serca cieszyła się, że nadal chce grać rolę jej obrońcy.

Weszła do kuchni i nastawiła ekspres, co chwila zerkając na telefon.

Chciała porozmawiać z Frankiem, ale być może jeszcze spał. Nie powinna mu przeszkadzać.

Wbrew sobie chwyciła słuchawkę i wybrała numer telefonu komórkowego Franka. Po drugim sygnale chciała przerwać połączenie, ale w tej samej chwili Frank odebrał.

- Latimer, słucham.
- Frank?
- Leenie? Kochanie, wszystko w porządku?
- Tak, ale niewiele spałam.

- Ja też... Nie szkodzi, nadrobimy to, kiedy wrócę z Andrew do domu.

- Chciałam... żebyś wiedział, że jeśli żadne z tych dzieci nie będzie Andrew... - wyszeptała przez zaciśniętą krtani i z trudem przełknęła ślinę - że to nie twoja wina.

- Nie możemy tracić nadziei, kochanie. On przecież gdzieś jest. Będziemy dalej szukać.

- Chyba odłożę słuchawkę, zanim się rozplaczę - odparła i głos jej zadrżał.

- Tak, a tego byś nie chciała, prawda? Jeśli ty zaczniesz, pójdę w twoje ślady, a to nie przystoi mężczyźnie.

- Tobie wszystko pasuje. Nawet płacz.

- Leenie... ja... Nic, módl się po prostu.

- Mhm...

- Zadzwoń, jak się tylko czegoś dowiem.

- Tak, proszę...

- Pa, Mała.

- Pa.

Odłożyła słuchawkę, z trudem tłumiąc łzy, które dławili ją w gardle. Najbliższe kilka godzin będzie trwało całą wieczność.

Zanim wypła drugą filiżankę kawy i zjadła kawałek - bułki z masłem, do kuchni zeszła Kate. W płomienistym dresie, z rozpuszczonymi włosami i świeżą, zdrową cerą wyglądała jak nastolatka.

- Dawno tu jesteś? - zapytała, kierując się w stronę ekspresu. - Pewnie nie spałaś przez całą noc.

- Przyszłam tu jakieś pół godziny temu.

- Mhm. - Kate naląła sobie kawy i usiadła przy stole, obejmując kubek obiema rękami.

- Mam nadzieję, że jedno z tych dzieci to Andrew. Ale wiesz, że nawet mając nadzieję, musisz być przygotowana na najgorsze.

- Nie wiem, czy potrafię.

- Nie możesz porzucać nadziei. Jak długo nie masz dowodu, że Andrew nie żyje, musisz wierzyć - powiedziała Kate z żarem w oczach.

Leenie wytrzeszczyła oczy, zdumiona zawziętością w jej głosie i pewnością, jaka z niej emanowała.

- A ty na co masz nadzieję, Kate?

Kobieta zacisnęła dłonie na kubku, jakby to była jej boja ratunkowa na wzburzonym morzu. Przymknęła oczy na chwilę, po czym spojrzała wprost na Leenie.

- Mam nadzieję, że moja mała dziewczynka gdzieś żyje, ktoś ją kocha i dobrze się nią opiekuje.

Leenie oniemiała, zdumiona szczerością Kate.

Otwarta szeroko usta, czując w uszach łomotanie serca. Podejrzała wprawdzie, że Kate straciła dziecko, ale to wyznanie rozdarło jej serce.

- Czy twoje dziecko... twoja córeczka... została porwana?

- Tak. Mary Kate miała zaledwie dwa miesiące. To było jedenaście lat temu.

Kate odetchnęła głęboko kilka razy.

Leenie czuła, że technika głębokich oddechów była dla niej jedynym sposobem na kontrolowanie emocji, ale pomimo pozorów opanowania ta krucha fasada rozpadała się chwilami, ukazując wrażliwą, subtelną kobietę.

Leenie polubiła ją właśnie za te ulotne chwile.

Teraz położyła jej dłoń na ramieniu.

- Tobie udało się zachować wiarę przez jedenaście lat. Ja też nie tracę nadziei. Ani teraz, po kilku dniach, ani później. Powtarzam sobie, że jedno z tych dzieci wystawionych na aukcję to na pewno Andrew. Musi nim być!

Kate skinęła głową i poklepała dłoń Leenie.

- Tak, musi.

- A ty pewnego dnia odnajdziesz swoją córkę.

- Tak, wierzę, że ona żyje. Przecież serce matki wyczułoby, gdyby... Cholera, wciąż mówię nie to, co trzeba.

- Nieprawda - zapewniła ją Leenie. - Rozumiem, o co ci chodzi, ale... - urwała, czując, że zaraz wybuchnie płaczem. - Nie, nawet nie mogę tego powiedzieć...

- Więc nie mów. Nawet nie myśl.

- Nie będę umiała żyć na świecie bez Andrew. - Zacisnęła zęby, zdecydowana zachować spokój.

Kate uściśnęła mocno jej dłoń. Spojrzały na siebie ze łzami w oczach, w których skrywały się ich lęki.

Frank krążył po biurze FBI w Memphis na Bulwarze Humphreya. Wypił od rana mniej więcej trzy dzbanki kawy i niemal wydeptał dziurę w podłodze.

Już prawie trzecia trzydzieści! Gdzie, u diabła, podziewa się Moran? Wiedział tylko, że dzieci zostały przejęte i znajdują się pod opieką FBI.

Przypuszczał, że w tej chwili trwają aresztowania wszystkich zaangażowanych w handel dziećmi, włącznie z grupą prawników przeprowadzających adopcje.

Wiedział, że brak informacji jest tylko obawą przed dezinformacją. Lekarze zapewne właśnie sprawdzają tożsamość dzieci.

Nagle w biurze Morana zakodowało się.

Trzasnęły drzwi, rozległy się podniesione głosy i nagle Moran we własnej osobie wpadł do biura z szerokim uśmiechem na ustach.

- Mamy ich - oznajmił - co do jednego oślizgłego, zgniłego, spasionego sukinsyna! Od góry po sam dół. Aresztowaliśmy dwadzieścia osób, w tym czterech przywódców i trzech prawników. - Klepnął Franka w plecy. - To koniec. Nareszcie. Ale teraz siedzimy w niezłym bagienku.

- Gdzie dzieci? - zapytał Frank. - Czy któreś z nich...

- Mamy rejestry adopcyjne z dwunastu lat! Skonfiskowane. Dwanaście lat handlu dziećmi kradzionymi rodzicom! W grę wchodzi setki dzieci. To nie tylko koszmar prawny, lecz także i moralny...

Frank złapał Morana za ramię.

- Mnie interesuje tylko jedno dziecko. Mój syn. Gdzie są te dzieci?

- Doktor Tomlin jeszcze nie dzwonił? - zdziwił się Moran, uwalniając się z niezbyt delikatnego uchwytu Franka.

- A kim... Czy to on ma identyfikować dzieci? Nie, nie dzwonił, albo nikt nie raczył mi powiedzieć.

- Agenci nie byli w stanie dokonać ostatecznej identyfikacji dzieci, ale jedno z nich odpowiada rysopisowi Andrew co do joty. - Moren podszedł do biurka i podniósł słuchawkę. - Załatwię, żeby cię zawieźli do gabinetu Tomlina. Jeśli dziecko to Andrew, będziesz mógł go zabrać do matki.

- No to na co czekasz? Dzwon! .

Dzwonek telefonu.

Leenie i Kate podskoczyły jednocześnie, spoglądając po sobie niepewnie. Kate pierwsza dopadła słuchawki. Nawet nie zdążyła się odezwać, kiedy usłyszała głos Franka.

- Mam go! - mówił. - Siedmiokilowego chłopaka. Słyszysz, jak się drze? Nie wiem, czy mu się spodobałem.

Kate uśmiechnęła się. Nigdy wcześniej nie słyszała w głosie Franka Latimera takiej radości.

- Czy to Frank? - spytała Leenie. Kate skinęła głową.

- Słuchaj, przepraszam, ale muszę mu zmienić pieluchę, a nie wiem, jak się do tego zabrać. Powiedz Leenie, że dzisiaj wieczorem przywiozę go do domu. I powiedz, że wszystko w porządku.

- Czekaj! - Kate nie zdążyła dokończyć słowa, kiedy połączenie zostało przerwane.

- I co? - dopytywała się Leenie.

- Kazał ci powiedzieć, że ma Andrew i...  
- O Boże! - jęknęła Leenie. - Dzięki ci, Boże. Kate odłożyła słuchawkę na widełki i mocno uścisnęła Leenie.

- Andrew ma się dobrze. Dzisiaj wracają.  
- Chciałam z nim porozmawiać. Dlaczego tak szybko się rozłączył?

- Zdaje się, że Andrew wymagał natychmiastowej zmiany pieluszki, a Frank czuł, że to zadanie cokolwiek go przerasta. Chyba nigdy wcześniej tego nie robił.

Rzuciły się sobie na szyję i przez chwilę tańczyły po pokoju, chichocząc jak nastolatki.

Dopiero kiedy zabrakło im sił, upadły na sofę, nie przestając się śmiać.

Nagle Leenie spoważniała.

- Kate... Wiem, że teraz myślisz zapewne o Mary... Kate wzruszyła ramionami.

- Życie jest pełne zagadek. A jedną z nich jest to, dlaczego ja szukałam mojej córeczki przez jedenaście lat, a twój synek wrócił do ciebie po kilku dniach. Ale pewnego dnia dowiem się, co się z nią stało. Dziś będziemy świętować powrót Andrew.

Frank nie miał pojęcia, że w ciągu kilku sekund oszaleje dla dwumiesięcznego dzieciaka. Jednak w tej samej chwili, gdy doktor Tomlin podał mu Andrew, ten twardziel stopniał jak lód w słońcu. Wystarczyło jedno spojrzenie niebieskich oczu dziecka - oczu Leenie - i już było po nim.

- Porównywaliśmy odcisk jego stopy z odciskiem pobranym przy urodzeniu Andrew Pattona. Zgadzą się w najdrobniejszych szczegółach - oznajmił doktor Tomlin. - Ten młodzieniec bez cienia wątpliwości jest Andrew Pattonem.

Tak. Z pewnością. Frank obejrzał sobie dziecko od czubka głowy po koniuszki palców i wszędzie widział w nim siebie lub Leenie.

Dziwne, pokochał go od pierwszej chwili, i to nie tylko dlatego, że Andrew był jego synem, lecz również dlatego, że był synem Leenie.

Teraz, jadąc do domu, spoglądał co chwila we wsteczne lusterko. Jego syn spoczywał w pożyczonym na tę okazję foteliku i widać było, że nie odziedziczył pogodnego usposobienia swojej matki. Długo płakał, zanim wreszcie znużony zasnął.

- Nie szkodzi, mały - mruknął Frank. - Zaraz będziesz z mamą. I nie przejmuj się, że taki z ciebie złośnik. Kobiety takich lubią.

Czuł jednak niepokój, kiedy ujrzał dom Leenie. Droga zajęła mu znacznie więcej czasu, niż sądził. Nie chciał ryzykować szybszej jazdy w tak kiepskich warunkach pogodowych - nie ze swoim synem w samochodzie. Ale nie chciał też, aby Leenie cierpiała choćby minutę dłużej.

Zaledwie zatrzymał samochód, drzwi domu otworzyły się i Leenie znalazła się obok, szarpiąc za klamkę tylnych drzwiczek. Odblokował zamek, odpiął pas i wysiadł, ale Leenie już wyjmowała z fotelika śpiące słodko niemowlę. Dopiero teraz, kiedy owinęła synka kocem i przytuliła do siebie, spojrzała na Franka oczami pełnymi łez radości. Delikatnie objął ją ramieniem i oboje pospieżyli do domu. Kate czekała na nich w holu z radosnym uśmiechem.

Nagle Andrew wrzasnął, Leenie rzuciła mokry koc na podłogę i przytuliła dziecko do siebie, przemawiając do niego czułym tonem. W ciągu kilku chwil płacz ucichł i chłopczyk spojrzał na matkę dużymi, błękitnymi oczami.

- Witaj, kochanie - szepnęła, obsypując pocałunkami jego twarzyczkę.

Andrew pisnął i zagaworzył radośnie.

Frank poczuł, że zaraz się rozpłacze. Cholera, nie pamiętał, kiedy po raz ostatni uronił łzę - chyba na pogrzebie

ojca. Tak, właśnie wtedy, ale wówczas był sam. A teraz widok własnego syna, bezpiecznego w ramionach matki, rzucił go na kolana.

Kate odchrząknęła.

- Cieszę się, że wszystko się dobrze skończyło - mruknęła. - Chyba wybiorę się spać, żebyście mieli trochę czasu dla siebie.

Leenie przytuliła Andrew do piersi.

- Nie, Kate, nie musisz...

- To czas dla rodziny: matka, ojciec i dziecko. - Kate ruszyła do gościnnej sypialni. Zobaczymy się rano.

Frank poszedł za Leenie do salonu i usiadł obok niej na sofie. Objął ramieniem jej plecy, tuląc ją do siebie tak, jak ona Andrew. Długo siedzieli w milczeniu.

- Przywiozłeś go do domu, tak jak obiecałeś - szepnęła, całując główkę dziecka.

- Piękny chłopak - rzekł Frank. - Dziwne, biorąc pod uwagę, że to ja jestem ojcem.

Leenie zaśmiała się.

Frank sam był zdziwiony, jak wzruszył go ten dźwięk.

- Nie przeszkadzałoby mi, gdyby był do ciebie podobny w pewnych sprawach... - Leenie oderwała wzrok od dziecka i spojrzała na niego. - Jesteś niesamowitym facetem i cieszę się, że to ty jesteś jego ojcem.

Frank zaczerwienił się, zakłopotany. Nikt do tej pory nie mówił mu takich rzeczy. Wezbrała w nim męska duma. Pochylił się i delikatnie ucałował Leenie.

- A on jest najszcześniejszym dzieciakiem na świecie, bo jesteś jego matką.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Frank pozamykał drzwi i pogasił światła.

Leenie poszła już do sypialni, zabierając ze sobą śpiącego Andrew, a on usiadł, wyjął z kieszeni telefon komórkowy i zadzwonił na prywatny numer Sawyera McNamary. Mógł czekać do rana na rozmowę z szefem, ale teraz, kiedy sprawy między nim a Leenie zaczęły się układać, zamierzał zrealizować swój plan spędzenia przynajmniej kilku dni z synem.

A może w tym czasie uda mu się porozmawiać z Leenie na temat ich wspólnego rodzicielstwa.

Na razie Andrew jest niemowlęciem i prawdopodobnie bardziej potrzebuje Leenie niż jego, ale z wiekiem to się pewnie zmieni.

Sawyer odebrał po trzecim dzwonku.

- McNamara, słucham.

- Tu Latimer.

- A, tak, rozmawiałem już z Moranem i z Kate. Cieszę się, że wszystko poszło jak należy. Kate mówiła, że z dzieckiem wszystko w porządku.

- Tak, Andrew ma się dobrze i jego matka też - Frank urwał na chwilę, po czym powiedział: - Potrzebuję urlopu. Tydzień, może dziesięć dni. Chcę choć trochę poznać mojego syna.

- Nie ma sprawy, tydzień lub dwa są do załatwienia - odrzekł Sawyer. - A nawet więcej... Zatrudniłem Geoffa Mondaya. Zastąpi ciebie i Kate.

- Kate też wzięła urlop? Po co? Myślałem, że wylatuje jutro do Atlanty.

- Powody osobiste. Byłem pewien, że ty wiesz.

- Nic mi nie mówiła.

- Dobrze, więc widzimy się za kilka tygodni.

- Za tydzień, najwyżej za dziesięć dni - poprawił Frank.

- Dobrze, niech będzie. Życzę powodzenia.

Po rozmowie z Sawyerem znowu nabrał wątpliwości.

Może jednak Leenie nie zamierza współpracować? Może nie chce dzielić się Andrew?

Gdyby dziecko nie zostało porwane, czy dowiedziałby się o jego istnieniu?

Czuł, że jest zbyt zmęczony, aby myśleć rozsądnie. Może rano dojdzie do mądrzejszych wniosków.

Idąc korytarzem, zauważył, że drzwi pokoju Leenie są uchylone.

Nie mógł się powstrzymać, żeby nie zajrzeć do środka. Poczul ucisk w żołądku, kiedy zobaczył ją w różowej koszulce, z włosami rozrzuconymi na poduszce i przytulonego do niej Andrew w niebieskiej frotowej piżamce.

Matka i syn.

Jego syn.

Jego kobieta.

Chyba nie narusza jej prywatności. Zostawiła przecież uchylone drzwi. Zapewne spodziewała się, że zajrzy do niej przed snem.

Wszedł na palcach do pokoju i zbliżył się do łóżka. A może zostanie tu dzisiaj z nimi? Nic się przecież nie stanie.

Nie mógł się jednak położyć obok nich, bo zbudziłby Leenie, a Bóg jeden wie, jak bardzo potrzebowała odpoczynku. Zawahał się. Nie chciał odchodzić.

Rozejrzał się i w półmroku dostrzegł wygodny, wyściełany fotel. Będzie mógł odpocząć, nie budząc matki i dziecka, a jednocześnie czuwać nad nimi.

Usiadł wygodnie i przykrył się nieco zbyt krótkim pledem.

Siedział tak przez chwilę, nie odrywając oczu od śpiącej kobiety z dzieckiem, ale wreszcie zmęczenie wzięło górę. Powieki mu opadły. Ziewnął, zamknął oczy i zasnął.

Andrew płakał.

Leenie obudziła się raptownie. Dziecko poruszało się niespokojnie, szukając jej piersi. Odetchnęła z ulgą.

- Psst, kochanie, zaraz dostaniesz jeść. To potrwa tylko chwilę.

Wstała z łóżka i podniosła marudzące dziecko, tuląc je w ramionach.

W tym momencie zobaczyła Franka, śpiącego na fotelu w kącie pokoju i krzyknęła. Skąd on się tu wziął?

- Co się stało? - zapytał Frank zaspanym głosem.

Leenie zostawiła otwarte drzwi sypialni, czekając na Franka. Widocznie zasnęła, zanim się zjawił.

- Nic mu nie jest. Po prostu jest głodny. - Jak to możliwe, że ten nieostrzyżony, nieogolony mężczyzna, wyglądający tak, jakby sypiał w ubraniu, mógł jednocześnie być tak atrakcyjny. - Zaraz przyniosę butelkę, tylko podgrzeję w mikrofalówce.

- Zostań, ja to zrobię - odparł Frank. - Zaraz przyniosę mu butelkę.

- Dobrze, dziękuję - odparła, kołysząc dziecko w ramionach. - Ale nie zwlekaj, on nie należy do cierpliwych.

Udzieliła mu dokładnych instrukcji, jak powinien przygotować mleko, ale zanim Frank powrócił - w ciągu zaledwie trzech minut - płacz Andrew znacznie przybrał na sile.

Jej syn miał duży apetyt i mało cierpliwości.

- Może ty go chcesz nakarmić? - zapytała, kiedy Frank podał jej butelkę.

- Ja?

- Usiądź w fotelu, a ja ci go podam. Posłusznie zajął miejsce, a ona umieściła Andrew w jego ramionach. Zaledwie dziecko poczuło smoczek przy buzi, chwyciło go i zaczęło łapczywie ssać. Frank uśmiechnął się tryumfalnie.

- Świetnie ci idzie - pochwaliła go Leenie. Skinął głową.

- Nie mam doświadczenia z dziećmi. Ale przy nim czuję, że... - zająknął się i podniósł na nią wzrok - ...że chciałbym od tej chwili stać się częścią jego życia.

- Oczywiście, ja też bym tego pragnęła - odrzekła.

Czuła, jak ogarnia ją wzruszenie. Dlaczego nie zadzwoniła do niego w tej samej chwili, kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży?

- Nie będę ci się narzucał. Zostanę najwyżej tydzień. - Frank spojrzał na Andrew. - Wiem, że dziecko potrzebuje matki, ale chętnie odwiedzałbym go, jeśli pozwolisz. A może, kiedy będzie starszy, pozwolisz mu odwiedzić mnie w Atlancie?

Leenie zacisnęła zęby i zmusiła się do uśmiechu, choć serce pękało jej z bólu.

Nie oczekiwała przecież wyznania dozgonnej miłości. Na pewno nie od Franka Latimera, który już nigdy nie powierzy swego serca innej kobiecie, choćby była matką jego syna.

Uśmiechnęła się i skinęła głową, z trudem powstrzymując łzy.

- Oczywiście. Zawsze możesz tu przyjechać. - Przełknęła ślinę. - Chcę, abyś był ojcem dla Andrew.

- Dzięki, Mała. - Frank przytulił syna do piersi i delikatnie ucałował go w czoło.

Leenie i Frank stali w drzwiach domu z Andrew w ramionach i machali do Kate, która wsiadała do wynajętego samochodu Franka, czekającego na podjeździe.

- Uważaj na drogę w tym deszczu - ostrzegła Leenie. - I zadzwoń, kiedy będziesz na miejscu!

- Będę ostrożna! - odkrzyknęła Kate, zatraskując za sobą drzwi samochodu.

Frank obserwował, jak zręcznie cofa i wyjeżdża poza bramę.

- Nic jej nie będzie. Jest prawie dziesiąta, drogi będą puste.

- Nie martwię się drogą, lecz raczej tym, co zastanie na miejscu. Jeśli w dokumentach, które skonfiskowało FBI, nie będzie żadnej informacji o jej córce, to złamie jej serce. Szuka jej od jedenastu lat.

Frank objął Leenie ramieniem i połaskotał Andrew pod brodą.

- Wszyscy wiedzieli, że w jej życiu wydarzyło się coś tragicznego, niektórzy nawet domyślali się, że chodzi o dziecko, ale nikt nie wiedział, co się właściwie stało.

- Nie wiem, jak pozostała przy zdrowych zmysłach przez te wszystkie lata. Gdybym to ja straciła Andrew...

Ale go nie straciłaś. Jest tutaj. - Objął ją i przytulił do siebie oboje.

Pocałował najpierw Leenie, a potem synka. Uwięzione między ich ciałami dziecko poruszyło się gwałtownie.

- Chyba nas za dużo - mruknął ze śmiechem Frank. - No cóż, mamusiu, to co teraz robimy? Andrew ma już zmienioną pieluszkę i dostał poranną butelkę, więc co teraz?

- Kąpiel. Wykąpiesz go?

- Ja?

- Tak, ty.

- Jasne. Nie ma problemu. Czy to tak trudno wykąpać dwumiesięczną niemowlę?

Leenie uśmiechnęła się.

Frank musiał jeszcze wiele się nauczyć na temat dzieci.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leenie ubierała świeżo wykapanego Andrew w granatowy sztruksowy kombinezon i jasnoniebieski sweterek. Wkładała mu właśnie skarpetki i białe buciki, kiedy Frank podszedł do niej i spojrzał jej przez ramię.

Poczuła ciepło emanujące z jego ciała, muśnięcie jego piersi na plecach. Obejrzała się, żeby coś powiedzieć, ale tylko jęknęła, kiedy się przekonała, że opuścił głowę i teraz ich twarze znajdowały się tuż naprzeciwko siebie.

Przez chwilę przyglądali się sobie bez słowa, po czym Frank pocałował ją leciutko, tak szybko, że nie miała możliwości zareagować. Objął ją i zajrzał do kołyski.

- Mam nadzieję, że jutro też będę mógł spróbować cię wykapać - rzekł. - Jeśli mamusia pozwoli.

Leenie odchrząknęła.

- Oczywiście, że będziesz mógł spróbować. Możesz robić dla Andrew wszystko, co zechcesz, kiedy tu jesteś. Możesz go kapać i karmić, kołysać, śpiewać mu i chodzić z nim na spacer. I zmieniać pieluszki. I mokre, i brudne. Frank jęknął.

- Nie, brudne to chyba zostawię tobie.

- Nie wymiękaj. Chcesz chyba nauczyć swojego syna, jak być dzielnym? Jak on to przyjmie, kiedy się dowie, że sam bałeś się jego brudnej pieluszki?

- Myślę, że jako facet doskonale to zrozumie.

- Andrew nie będzie szowinistą. Z pewnością będzie pomagał żonie w opiece nad dzieckiem. - Leenie natychmiast pożałowała tych słów, bo zabrzmiało to tak, jakby dopominała się o oświadczeniu. Czy Frank mógł w ten sposób zrozumieć jej całkowicie niewinną uwagę?

Frank nie odpowiedział. Był dziwnie milczący. Leenie odetchnęła głęboko i szybko dodała:

- No cóż, mówiłam ogólnie. Mam nadzieję, że najpierw się ożeni, a potem zostanie ojcem.

Frank odchrząknął.

- I będzie: „Rób, jak mówię, a nie tak, jak ja robiłem”.

Leenie jęknęła.

- Dobrze, kawa na ławę. - Wyciągnęła rękę i nakręciła pozytywkę wiszącą nad kołyską. - Krążymy wokół siebie, wokół tematu małżeństwa i opieki nad Andrew... i jego... naszej przyszłości.

- Nie chcę cię zmuszać do podejmowania natychmiastowych decyzji. - Frank cofnął się, jakby próbując zwiększyć dzielącą ich odległość. - Nie chciałem naciskać... po tym, co przeszłaś.

Leenie spojrzała na synka, który gaworzył radośnie na widok kolorowych zwierzątek krążących w rytm ulubionej kołysanki.

- Wyjdźmy do holu.

Poszedł za nią posłusznie.

Leenie ruszyła w kierunku swojej sypialni, ale zatrzymała się o kilka kroków od drzwi. Stała przed Frankiem.

- Nie chcę, żebyś odniósł niewłaściwe wrażenie.

- Jakie wrażenie?

- Na temat małżeństwa.

- Nie ma obawy - odparł. - Mam po prostu nadzieję, że Andrew będzie żonaty, zanim zostanie ojcem. To znacznie ułatwi życie zarówno jemu, jak i jego dziecku. - Spojrzał jej prosto w oczy. - I jego matce też.

- Czasem miłość nie wystarczy, aby utrzymać związek.

- Chyba że oboje się kochają. Frank wyprostował się lekko.

- Tak, to chyba prawda. A ja, skoro nie jesteśmy małżeństwem, nigdy nie będę prawdziwym ojcem. To ty będziesz jego prawną opiekunką i jeśli pewnego dnia wyjdiesz za mąż... to twój małżonek będzie ojcem dla mojego dziecka.

Wytrzeszczyła na niego oczy, usiłując zrozumieć tok jego myśli.

- Nieżle to sobie musiałeś przemyśleć.

Frank wbił pięści w kieszenie, widocznie nie wiedząc, co z nimi zrobić.

- Skoro już tak szczerze rozmawiamy... - Skrzywił się, jakby to, co miał powiedzieć, sprawiało mu ból. - Jakoś nie podoba mi się myśl, że Andrew mógłby mieć ojczyma.

Leenie skinęła głową.

- Albo macochę.

Frank chwycił ją za ramiona, a jego grube, długie palce wbiły się w jej ciało.

- Nie podoba mi się myśl o tobie w ramionach innego mężczyzny.

Otworzyła szeroko oczy.

- Frank?

Pocałował ją namiętnie, zaborczo. Jej reakcja była natychmiastowa i równie namiętna. Uniosła ramiona, aby objąć go za szyję, a wtedy on przesunął dłońmi po jej biodrach. Jęknęła.

Rozsądna część jej umysłu powtarzała: „Skończ to, póki jeszcze możesz”. Ale w ramionach Franka było jej tak cudownie...

Z drugiej strony, nawet jeśli nie chciał widzieć jej u boku innego mężczyzny, to nie znaczyło, że ją kocha.

Jeśli będzie mu ustępować za każdym razem, kiedy zjawi się z wizytą u Andrew, wkrótce zacznie żyć jak w transie, marząc i myśląc wyłącznie o Franku, przyjmując wszystkie jego warunki, byle tylko zechciał z nią być.

Nie mogła tak żyć. Do licha, zasługiwała na coś lepszego.

Oderwała się od niego i delikatnie odepchnęła go od siebie.

- Nie mogę - powiedziała wprost.



- Leenie...

Położyła mu obie dłonie na piersi, nie dopuszczając do kontaktu.

- To nie jest tak, że ciebie nie chcę. Ale nie mogę przestać żyć, oczekując na twoje kolejne wizyty, choćby najczęstsze. Chcę czegoś więcej niż kochanka na pół etatu.

Żył na szyi Franka zapulsowała lekko. Spojrzał na nią zwężonymi oczami.

- Myślisz, że jeśli mi odmówisz, to ci się oświadczę? Chcesz, abym się z tobą ożenił i sądzisz, że odmawiając mi seksu, skłonisz mnie do tego?

Cofnęła się. Jej oczy zabłyśły niebezpiecznie.

- Jak śmiesz, ty...!

Zamierzyła się na niego, ale zdążył chwycić jej rękę.

- Nie dam sobą manipulować, skarbie. Widziałem, jak matka wodzi ojca za nos, jak Rita...

- Rita! Rita! - Leenie uwolniła swoją rękę. - Boże. Frank, dorośnij! Wiesz co? Nie ty pierwszy i nie ostatni dałeś z siebie zrobić durnia! Pomyliłam się, sądząc, że jesteś taki odważny! Jesteś tchórzem, boisz się mnie! Nie masz odwagi, żeby mnie kochać, a co dopiero ożenić się ze mną!

Otworzył usta, ale zanim zdążył coś powiedzieć, wycedziła:

- Nie wyszłabym za ciebie, choćbyś był ostatnim facetem na ziemi. Słyszysz? Nie nadajesz się na męża.

Okręciła się na pięcie i pobiegła do swojej sypialni.

Frank stał w holu z otwartymi ustami. Nie mógł się poruszyć ani przemówić przez kilka minut.

Zanim odzyskał przytomność umysłu, Leenie zatrzasnęła mu przed nosem drzwi sypialni, a z pokoju dziecinnego dobiegł wrzask przebudzonego Andrew.

Frank rzucił się za nią.

- Andrew płacze! - zawołał.

- Nie jestem głucha! - odparła, nie otwierając. - Jesteś jego ojcem, no nie? Sprawdź, czemu płacze.

- Dobrze. - Frank natychmiast skierował się do pokoju syna.

- Co się stało? Słyszałeś, jak mamusia na mnie wrzeszczała?

Pochylił się nad kołyską i wyjął z niej dziecko.

- Dobrze już, nie płacz. Chyba właśnie popełniłem ogromny błąd i jeszcze nie wiem, jak go naprawię.

Po kilku minutach głaskania i uspokajania Andrew przestał płakać i zasnął spokojnie w ramionach ojca, który szepnął tylko:

- Właściwie mogę ci to powiedzieć już teraz. Nigdy, nigdy nie zrozumiesz kobiety.

Po piętnastu minutach dąsania się w sypialni Leenie uchyliła drzwi i wyjrzała na zewnątrz, aby się upewnić, że Frank nie czeka na nią. Skoro Andrew już nie płakał, widocznie udało mu się go uspokoić.

Otworzyła drzwi nieco szerzej. Ani śladu Franka. Po cichutku skierowała się do pokoju dziecinnego. Drzwi były otwarte, pokój pusty. Frank zapewne zabrał Andrew na dół, żeby go nakarmić.

Zajrzała do salonu, przeszła przez jadalnię do kuchni, ale nigdzie ani śladu Andrew i Franka. Przecież chyba nie wyszli na spacer w taki mróz?

- Frank? - zawołała. Cisza.

Biegała od pokoju do pokoju, nawołując go co chwilę. Chwyciła płaszcz z wieszaka i wybiegła do ogródka. Nikogo. Kilka ptaków dziobało zamrzniętą ziemię, zabłąkana wiewiórka wskoczyła na nisko zwisającą gałąź.

- Frank, gdzie jesteś! - krzyknęła. Cisza.

Rzuciła się w kierunku garażu.

Od razu stwierdziła, że jego samochód znikł.

Frank zabrał Andrew! Nie mówiąc jej ani słowa. Dokąd mógł pojechać? Jak śmiał uciekać z Andrew!

Usiadła na schodkach i podciągnęła kolana pod brodę.

Przecież to niemożliwe! Jest przewrażliwiona. Ale wystarczy kilka spokojnych oddechów.

Andrew na pewno jest bezpieczny. Na pewno!

Jednak w głębi serca zżerał ją strach, stopniowo zabierając pewność, że Frank nigdy nie porwałby Andrew.

Frank od razu zauważył, że dzieje się coś dziwnego, kiedy skręcił na podjazd i ujrzał Leenie siedzącą na schodkach.

Gdy go zobaczyła, zerwała się i podbiegła, wymachując ramionami i krzycząc coś, czego nie rozumiał. Zatrzymał samochód na podjeździe i uchylił okno.

- Gdzie jest Andrew?! - krzyknęła.

- Pssst... - Podniósł palec do ust i skinieniem głowy wskazał tylne siedzenie. - Nie zbudź go.

- Nie waż mi się mówić, co mam robić! - syknęła, szarpiąc za klamkę tylnych drzwi. - Otwórz te cholerne drzwi! Oddaj mi natychmiast mojego syna!

- Co się, u diabła, z tobą dzieje? - Frank wcisnął przycisk otwierający drzwi i wyskoczył z samochodu w samą porę, aby chwycić Leenie, która już sięgała do środka.

Przyciągnął ją do siebie, po czym zamknął ostrożnie drzwi, zanim jej wrzaski zbudzą dziecko.

- O co chodzi? Przecież zostawiłem wiadomość na lodówce. Uspokój się, zaraz dostaniesz hysterii.

- Nie dostanę! Jak śmiałeś zabrać go, nie mówiąc mi ani słowa?

- Nie czytałaś kartki? Nie sądzisz, że przesadzasz?

- Ja przesadzam? Ty nieczuły draniu bez serca! Mój syn został porwany i przez wiele dni nie miałam pojęcia, co się z nim dzieje. A ty tak po prostu zabierasz go ze sobą, nie pytając mnie o zdanie. Co mogłam pomyśleć?!

No tak, jeśli tak to ująć... Zabrał dziecko ze sobą, aby jechać po lunch, który miał być niczym gałązka oliwna. Nie miał zamiaru jej przerazić. Nic dziwnego, że teraz była taka wściekła.

Zajrzał w jej zapłakane oczy.

- Kochanie, przepraszam, tak mi przykro... Nie pomyślałem... Możesz mnie zwymyślać od najgorszych. Andrew był marudny, więc wziąłem butelkę i zabrałem go ze sobą. Wiedziałem, że jeśli zapukam do sypialni, znowu będziesz krzyczeć... To było głupie, wiem. Niewybaczalnie głupie.

- A ja... naprawdę przesadzam... Objął ją i pocałował w skroń.

- Przepraszam za to, co powiedziałem wcześniej. Idiota ze mnie. Masz rację, nie potrafię ufać kobietom... I chciałbym, żebyśmy zostali kochankami, ale zgodzę się również na przyjaźń.

- Frank... przecież wiesz... nie możemy być tylko przyjaciółmi. To chemia... Nic nie możemy na to poradzić... chyba że...

- Pobierzemy się?

- Co? Nie, nie o to...

- Chcesz powiedzieć, że jeśli poproszę cię o rękę, to mi odmówisz?

- Tak. Nie. Frank, nie rób mi tego. Nie chcesz się żenić ani ze mną, ani z nikim innym...

- Chcę być prawdziwym ojcem dla Andrew. Chcę być twoim mężem. Znasz inne rozwiązanie niż małżeństwo?

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Porozmawiamy o tym później - powiedziała Leenie. - Teraz chcę zabrać Andrew do domu i położyć go spać. Chcę go widzieć w pokoju, w łóżeczku i czuwać nad nim.

Frank bez słowa wyjął dziecko z fotelika i podał jej.

- Jeszcze raz przepraszam, że cię zdenerwowałem. Przysięgam, to się już nigdy nie zdarzy. Jeśli chcesz, nie zabiorę Andrew nawet z jednego pokoju do drugiego bez twojego pozwolenia.

Nie mogła gniewać się na niego po takich przeprosinach. Chciała wierzyć w ich szczerłość.

Gdyby mu ufała, nigdy by jej nie przyszło do głowy, że mógłby go porwać.

Resztę dnia spędzili jak rodzina. Zjedli razem lunch, składający się z croissantów i sałatki z kurczaka. Rozmawiali o przyszłości, o zaletach i wadach małżeństwa, o opiece nad Andrew. Nie doszli do żadnego rozwiązania, choć oboje chcieli tego, co najlepsze - dla ich syna. Sami jednak nie wiedzieli, co by to miało być.

Grudniowe słońce zachodziło wcześnie, dni były krótkie. Ciemność zapadała już około piątej. Frank siedział na podłodze, bawiąc się z Andrew. Leenie zasłaniała okna i zapalała lampy, kiedy zadzwonił telefon. Obejrzała się, przestraszona.

- Mam odebrać? - zapytał Frank.

- Nie, ja odbiorę. - Podeszła do aparatu stojącego w pobliżu okna, podniosła słuchawkę. - Słucham, Patton przy telefonie.

- Leenie?

- Haley? Co się dzieje? Zastanawiałam się już, czemu nie przychodzisz.

- Myślałam, że chcecie trochę pobyć sami. Poza tym mam problemy tu, w stacji, i muszę siedzieć i szukać zastępstwa na twój wieczorny program.

- Co się stało ze wszystkimi?

- Doktor Bryant wyjechał do pilnego przypadku, Megan Vickers nie ma w domu.

- No cóż, sądzę, że mogłabym przyjechać tylko na dziś wieczór.

- Mogłabyś? Nie, daj spokój! Nie jesteś gotowa, żeby wrócić do pracy.

Frank podniósł Andrew i podszedł do Leenie.

- Co się dzieje?

- Poczekaj chwilę, Haley. - Zakryła dłonią mikrofon i spojrzała na Franka. - Myślisz, że dasz radę zaopiekować się Andrew przez jakieś trzy godziny? Haley ma problemy ze znalezieniem zastępstwa na mój dzisiejszy program. Chciałabym...

- A ufasz mi?

Ich spojrzenia spotkały się na długą chwilę. Dobre pytanie. Czy ufała Frankowi? Czy ufała, że zajmie się ich synem, że z nim nie ucieknie?

- Tak, ufam ci.

Przez ułamek sekundy dostrzegła w jego oczach, w wyrazie jego twarzy coś, od czego zadrzało jej serce. Uśmiezek, błakający się w kącikach jego ust, zamienił się w szeroki uśmiech.

- Możemy razem z tobą jechać do stacji.

- Cóż, to by było... Nie, to nie jest konieczne. Na zewnątrz jest bardzo zimno, Andrew i tak zasypia o ósmej, więc... lepiej niech tu zostanie.

- Dobrze. Powiedz Haley, że będziesz dzisiaj w radiu.

Posłusznie zdjęła dłoń z słuchawki.

- Haley, będę na miejscu o wpół do dwunastej.

Przygotowując się do wyjścia, Leenie owinęła się złocistym jedwabnym szlafrocikiem i okręciła wilgotne włosy ręcznikiem.

Obmyślała temat programu i doszła do wniosku, że dzisiaj będzie nim „Rozwiązywanie kwestii zaufania”. Lubiła swoją pracę.

Wysuszyła włosy ręcznikiem i wyszła z łazienki. W domu panowała prawie kompletna cisza. Kiedy otworzyła drzwi sypialni, usłyszała jednak najpierw nucenie, a później śpiew. Głęboki baryton mrucał coś cicho.

Czyżby Andrew zbudził się, a Frank próbował go uspić na nowo?

Zajrzała przez półuchylone drzwi i skamieniała.

Frank, bosy i bez koszuli, stał pośrodku pokoju, tuląc do nagiej piersi na pół uspiętego Andrew. Leenie wpatrywała się w ten obraz jak zaczarowana. W oczach Franka było tyle miłości do syna. I fascynacja. Widać było, jak nabożnym podziwem otacza dziecko, które razem stworzyli.

Poczuła, że zapiera jej dech ze wzruszenia.

Frank nie przestawał nucić i nie odrywał od dziecka pełnego miłości spojrzenia, całkowicie nieświadom, że Leenie go obserwuje. Po jakichś pięciu minutach powieki chłopca opadły i Frank ułożył go w kołysce. Pochylił się i ucałował małego. Leenie z trudem przełknęła łzy.

Frank obejrzał się i znieruchomiał, widząc ją stojącą na progu.

- Obudził się i był trochę marudny, więc dałem mu butelkę i próbowałem trochę ukołysać. Ale uspokoił się dopiero wtedy, kiedy zacząłem z nim spacerować i śpiewać.

- Rozpieszczasz go.

- Czy to źle?

- Nie, myślę, że każde dziecko trochę tego potrzebuje, nie sądzisz?

- Chyba tak.

Frank nie spuszczał z niej wzroku. Powoli, krok za krokiem, zbliżał się ku niej.

- Stworzyliśmy coś wspaniałego.

- Tak. Jest tym, co w nas najlepsze, prawda? Wyciągnął dłoń i dotknął jej policzka.

- Leenie, ja...

I znów to samo, jak za każdym razem, kiedy jej dotykał. Znów ta sama szalona, opętana magia, której nie sposób było opanować. Nie wiedziała jednak, czy pragnie tej kontroli, czy chce ulec. Choćby tylko dziś. Jeśli nie będzie ostrożna, zgodzi się wyjść za niego, a co wówczas?

Przez chwilę będzie obłąkańczo szczęśliwa. Frank z pewnością też, ale ostatecznie oboje będą chcieli się rozstać.

Czy nie lepiej zakończyć wszystko już teraz, zanim ona i Andrew przyzwyczają się do jego obecności?

- Dzwoniłeś może do Kate? - zapytała, zdecydowana złagodzić erotyczne napięcie, jakie pomiędzy nimi zapanowało.

- Tak, dzwoniłem. Prosiła, żeby cię pozdrowić, a Andrew uściskać.

- Dowiedziała się czegoś?

- Nie. Moran podobno obiecał jej przekazać wszystkie informacje, jakie mogłyby być związane z Mary, ale to może potrwać kilka tygodni. I zawsze istnieje szansa, że gang porwaczy nie miał z tym nic wspólnego.

- Biedna Kate, kiedy pomyślę, przez co przeszła... Frank ujął twarz Leenie w dłonie.

- Nie myśl o tym. Bądź tylko wdzięczna, że Andrew tak szybko do nas wrócił, że jest bezpieczny. Z matką i ojcem.

Nie patrz tak na mnie! - chciała krzyknąć mu w twarz.

Pożerał ją głodnym wzrokiem, jakby pragnął jej od wielu, wielu miesięcy. Jej ciało wzywało go, lecz rozum nakazywał



co innego. Jeśli miała ocalić siebie, musiała czym prędzej uciekać.

- Jestem zajęta...

Chwycił ją za ramię i obrócił ku sobie.

- Znam wszystkie powody, dla których nie powinniśmy tego robić, ale nic mnie to nie obchodzi. Pragnę cię, Mała, i wiem, że ty pragniesz mnie.

- Och, Frank, oczywiście, że cię pragnę, ale... Położył palec wskazujący na jej wargach. Spojrzała mu błagalnie w oczy.

Szerokie ramiona uniosły się i zaraz opadły. Skinął głową, puścił ją i bez słowa zawrócił do pokoju.

Patrzyła za nim w milczeniu. Czuła się, jakby ją zostawiał - nie na chwilę, lecz na zawsze.

- Frank!

Zatrzymał się, ale nie odwrócił. Stał nieruchomo.

- Wiem, że będę tego żałować - wypaliła. - Ale... Spojrzał na nią z nadzieją w oczach.

Pobiegła ku niemu. Chwycił ją w ramiona i uniósł z podłogi.

Otoczyła ramionami jego szyję, a on pochylił się, aby ją pocałować. Może była szalona - zakochana wariatka - ale cóż ją to obchodziło. Nie myśleć o jutrze, nie martwić się o przyszłość. Cieszyć się tą jedną, cudowną chwilą!

Frank zaniósł ją do sypialni i delikatnie postawił na podłodze. Nerwowo położyła mu dłonie na piersi. Całowała. Smakowała. Wdychała jego zapach. Przesuwała dłońmi po jego ciele, zahaczyła palcami o pasek dżinsów, szarpnęła...

Rzucili się na siebie całując, kłusząc, szarpiąc ubrania i pozbywając się ich w zawrotnym tempie. Frank objął ją mocno i przyciągnął ku sobie. Upadli na łóżko.

Leenie czuła, jak napięcie narasta w niej, jak eksploduje, rozrywając ją na miliony kawałków, lecz za każdym razem,

kiedy zbliżała się do szczytu rozkoszy, Frank wycofywał się, żeby po chwili znów ponowić atak na jej zmysły, aż doprowadził ją do szaleństwa. Błagała, aby wreszcie ją uwolnił.

Ale kiedy ta chwila już nadeszła, Leenie wydawało się, że jej ciało rozstępuje się, przenikane gorącymi prądami. Frank pochylił się nad nią w ostatnim, spazmatycznym drzeniu...

Długo leżeli, przytuleni do siebie, oddychając ciężko.

Odszukał jej rękę i mocno splótł jej palce ze swoimi.

Odetchnęła z ulgą. Wtedy zrozumiała, że takiej miłości nie zazna z nikim innym. Tylko z Frankiem.

Nigdy nie pokocha innego mężczyzny.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zaledwie Leenie wyszła do studia, Frank wstał i niespokojnie kręcąc się po domu, zaglądał to tu, to tam, nieustannie wracając do pokoju Andrew.

Chciał opiekować się swoim synem, zapewnić mu przyszłość. Nie był multimilionerem, ale po śmierci ojca odziedziczył około pół miliona dolarów, które podzielił na inwestycje i depozyty. Najpierw skontaktuje się z prawnikiem i ustanowi fundusz szkolny dla Andrew. Potem zmieni testament.

Oczywiście, wszystko to może poczekać do rana. Będzie musiał zadzwonić, żeby prawnik zaczął przygotowywać dokumenty.

On sam musi wyjechać do Atlanty wcześniej, niż planował, żeby podpisać papiery, wynająć komuś mieszkanie i złożyć rezygnację. Jeśli nie będzie potrzebny, Sawyer powinien zwolnić go bez najmniejszych problemów.

Może i zbyt szybko planował to wszystko, ale Leenie nie odmówiła mu wprost. Może też nie zgodziła się wyjść za niego, ale nie znaleźli również żadnego innego rozwiązania.

Gdyby ktoś powiedział mu jeszcze niedawno, że się ożeni, usłyszałby, że jest idiotą. Frank zamierzał pozostać samotny do końca swoich dni. Ale wtedy nie wiedział jeszcze o Andrew.

Po dokładniejszym zastanowieniu doszedł do wniosku, że właściwie do tej pory nie oświadczył się Leenie. Zapytał tylko, czy ma lepszy pomysł niż ślub.

Na pewno nie była to romantyczna propozycja i nic dziwnego, że jej się nie spodobała.

Leenie spodziewałaby się raczej kolacji i pierścionka z brylantem. Cóż, tym też trzeba będzie się zająć, kiedy pojedzie do Atlanty.

Chciał jej zrobić niespodziankę. Musi coś wymyślić, żeby niczego nie podejrzewała.

A jeśli wszystko jej wyłoży i wyłuszczy, a ona powie: „Nie, dziękuję”?

Cóż, zamieszka na schodkach jej ganku i nie ustąpi.

„Nie” to dla niego żadna odpowiedź.

Leenie obudziła się następnego poranka o wpół do jedenastej, a właściwie zbudził ją uporczywy dzwonek telefonu.

Kiedy wróciła z radia, zastała Franka śpiącego na fotelu bujanym w pokoju Andrew. Nie miała serca go budzić, ale pamiętała, że nad ranem przyszedł do niej, Czemu zatem nie odbiera?

Wstała, przecierając oczy i podniosła słuchawkę.

- Tak?

- Czy mogę rozmawiać z Frankiem Latimerem? - odezwał się męski głos.

- A kto mówi?

- Steve O'Neal, jego prawnik. Czy panna Patton?

- Tak, to ja.

- Więc Frank zapewne opowiadał pani o swoich zamiarach względem Andrew?

Frank miał jakieś zamiary związane z Andrew? Jakie?

- Tak, oczywiście, mówił mi.

- Byłem szczerze zaskoczony tym, że ma syna, a jeszcze bardziej zaskoczył mnie, kiedy powiedział, że zamierza roztoczyć nad nim pełną opiekę.

Leenie usiadła, wstrząśnięta.

Frank podjął taką decyzję? Kiedy zdążył skontaktować się z prawnikiem? Chyba nie zamierza odebrać jej Andrew? Ale w takim razie po co byłby mu prawnik?

Odłożyła słuchawkę i zaczęła szukać Franka. Znalazła go w kuchni, gdzie smażył jajka na bekonie.

Andrew, wygodnie usadowiony w nosidle, obserwował ojca z zainteresowaniem.

- Co robisz? - zapytała.

- Witaj, Mała. Szykuję śniadanie. Chciałem przynieść ci je do łóżka, ale skoro już wstałaś...

- Nie słyszałaś telefonu?

- Tak, ale miałem zajęte ręce. W końcu jest automatyczna sekretarka. - Uśmiechnął się szeroko, zaraźliwie, aż musiała mu odpowiedzieć takim samym uśmiechem. - Cholera, chyba nie wyłączyłem telefonu w sypialni? Nie chciałem, żeby dzwonek cię zbudził...

- To do ciebie - odparła. - Niejaki pan O'Neal.

- Aha... to... przyjaciel z Atlanty.

Leenie uśmiechała się siłą woli. Jeśli nie miał nic do ukrycia, dlaczego nie powiedział, że pan O'Neal to prawnik?

Widocznie chciał z nim przedyskutować sprawy, które wprawdzie dotyczą Andrew, ale o których ona widocznie miałyby nie wiedzieć. Jak to rozumieć?

Frank postawił na stole talerze z bekonem i jajkami, po czym przelotnie pocałował Leenie i wybiegł odebrać telefon.

Leenie usiadła przy stole, podparła brodę pięściami i spojrzała na syna.

- Twój tatuś coś kombinuje, słonko. - Westchnęła. - Nie jestem pewna co, ale gdybym mu ufała, nie miałabym tylu wątpliwości, prawda? Kiedy wróci, zaraz go spytam.

Andrew zagaworzył rozkosznie. Leenie zagryzła wargi. Czy będzie musiała wyjść za Franka, aby przestał starać się o opiekę nad synem?

Nie, to śmieszne. Nie kochał jej. To ona chciała małżeństwa. Czy jest szansa, że pokochają się już po ślubie?

Frank wrócił do kuchni dziesięć minut później. Udało mu się załatwić sprawy ze Steve'em, a kiedy zadzwonił do

Sawyera, ten bez problemu przyjął jego rezygnację i życzył mu szczęścia.

Leenie piła kawę małymi łykami i grzebała w smażonych jajkach. Chyba nic nie zjadła.

- Co się dzieje, Mała? Nie jesteś głodna? - zdziwił się Frank. - A może ci nie smakuje?

Uśmiechnęła się blado.

- Po prostu nie jestem głodna.

- Rozumiem. Muszę dziś po południu lecieć do Atlanty.

- Co?

- Nie będzie mnie tylko kilka dni. Mam parę spraw do załatwienia, zwłaszcza w Dundee. Nawet nie zauważysz, kiedy będę z powrotem.

- Czy O'Neal ma z tym coś wspólnego?

- Częściowo. - Frank podszedł do niej od tyłu i ucałował ją w kark. - Będiesz za mną tęskniła?

- Frank, może powinniśmy najpierw porozmawiać...

Delikatnie uściśnął jej ramiona.

- Pogadamy, jak wrócę. Jeśli mam zdążyć na samolot, muszę pędzić.

- Szkoda.

- Nie będzie mnie najwyżej dwa dni. A może odprowadzicie mnie z Andrew na lotnisko? - zapytał, chcąc jak najdłużej pozostać w jej towarzystwie. Wydawała mu się najpiękniejszą istotą na świecie. Chciał nawet zaproponować jej, żeby pojechali z nim, ale przy nawale spraw do załatwienia mogłaby się poczuć zaniedbywana.

- Wezwij taksówkę - odparła. - Wolę pożegnać się tutaj i nie przeziębic Andrew.

- Jasne. - Widział, że coś ją gryzie, ale nie wiedział, co.

Może powinien zapytać. Nie, poczeka, dopóki nie wróci. Musi jak najszybciej dotrzeć do Atlanty.

Im szybciej załatwi tam swoje sprawy, tym szybciej będzie z powrotem z Leenie i ze swoim synkiem.

Przez dwa i pół dnia Leenie kręciła się po domu pełna niepokoju.

Frank dzwonił wprawdzie kilka razy, ale nie umiała nic wywnioskować z jego lekkiego i radosnego tonu.

Kiedy zadzwonił, że będzie na lotnisku w Maysville około wpół do trzeciej, zastanawiała się, co ma robić.

Latimer chciał, żeby wyjechała mu na spotkanie wraz z Andrew.

Leenie nie wiedziała, czego się spodziewać, ale posłusznie przypięła synka do fotelika na tylnym siedzeniu auta.

Debra, cała w uśmiechach, stała w drzwiach, machając im na pożegnanie. Od powrotu ze szpitala wydawała się dziwnie radosna i zadowolona z życia, a za każdym razem, kiedy Leenie narzekała na Franka, broniła go zawzięcie.

Może chciała, aby się pobrali, a może wiedziała coś, czego nie wiedział nikt inny?

W piętnaście minut później Leenie ustawiła samochód na niewielkim parkingu lotniska w Maysville.

- Chodź, zobaczymy, co tatuś ma nam do powiedzenia - mruknęła, wyjmując Andrew z fotelika.

Włożyła mu na głowę kapturek i wysiadła. Owijając Andrew ciepłym kocem, aby uchronić go przed podmuchami lodowatego wiatru, ruszyła do biura przylotów, aby sprawdzić, czy samolot Dundee już wylądował.

- Samolot wyląduje za mniej więcej cztery minuty. Czy pani to... doktor Patton?

- Tak, jestem Lurleen Patton.

- Pilot poprosił przez radio, aby doktor Patton - urzędnik uśmiechnął się do Andrew - i jej synek zostali dowiezieni do samolotu.

- Rozumiem. - No tak, Frank chciał być pewien, że się zjawia. - Dobrze, oczywiście. Co mamy robić?

- Proszę udać się ze mną. Zanim będziemy na miejscu, samolot wylądaje.

Rzeczywiście, w niecałe cztery minuty później Leenie wraz z Andrew wysiadali z wózka, który przywiózł ich na płytę lotniska.

Frank Latimer stał już w drzwiach samolotu. Pomachał jej ręką i zbiegł na dół.

Objął ją ramieniem i pociągnął w stronę samolotu.

- Chodź, Mała, pokażę ci samolot Dundee.

- Frank, co się dzieje? Nic nie rozumiem...

- Wszystko ci wyjaśnię na pokładzie. Obiecuje - dodał, kiedy spojrzała na niego ze zdziwieniem.

Wnętrze samolotu zaskoczyło ją zupełnie. Gładkie, luksusowe, pełne kwiatów. Kabinę wypełniała łagodna muzyka, a w srebrnym kubelku chłodził się szampan.

- Co... co to jest? - zapytała.

- Tak zwane romantyczne dekoracje.

- Tak, tak mi się zdaje, ale...

Frank wziął od niej Andrew, zdjął mu kurteczkę i położył w foteliku zainstalowanym na jednym z pluszowych siedzeń.

- Posiedź tu chwilę i bądź grzeczny, dobrze? Tatuś musi załatwić coś bardzo ważnego.

Frank podszedł do Leenie, ukląkł przed nią na jedno kolano i wziął ją za rękę. Poczowała, że kręci jej się w głowie.

- Leenie, wyjdiesz za mnie?

- Co?

- Chcę, żebyś za mnie wyszła. Pragnę, żebyśmy zostali razem.

Oświadczał jej się. Czy nie tego chciała? Pomyślał o wszystkim, nawet o romantycznej scenerii.



- Chcesz, żebyśmy się pobrali ze względu na Andrew - szepnęła.

Frank sięgnął do kieszeni zmiętej marynarki, wyjął z niej granatowe aksamitne pudełeczko i otworzył je.

Na tle czarnego aksamitu zabłysł pojedynczy brylant. Wyjął go z pudełka, ujął lewą dłoń Leenie i delikatnie wsunął go jej na palec.

Spojrzała na dwukaratowy brylant, potem na uśmiechniętą twarz Franka.

- A jeśli powiem „nie”? - zapytała, wstrzymując oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

- Umrę, serce mi pęknie - odparł żartobliwie.

- Nie, Frank, pytam poważnie. Uśmiech znikł mu z twarzy.

- Myślałem...

- Co zrobisz?

- Leenie, nie rozumiem...

- Wiem, że Steve O'Neal jest prawnikiem i że zajmuje się sprawami prawnymi dotyczącymi Andrew. Czy zamierzasz dochodzić swoich praw do syna przed sądem?

Frank wytrzeszczył oczy, jakby wyrosła jej druga głowa.

- Steve przygotował mi fundusz edukacyjny dla Andrew. I zmieniłem testament, pozostawiając majątek po ojcu Andrew i tobie. - Chwycił ją za ramiona. - Więc ty przez cały czas byłaś przekonana, że... Mała, jak w ogóle mogło ci przyjść do głowy, że chcę odebrać ci Andrew?

- Przepraszam... Nie wiedziałam, co myśleć....

- Nie wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził? Popatrz na mnie! Złożyłem wymówienie w Dundee, wynająłem mieszkanie, podjąłem kroki prawne, żeby was zabezpieczyć na przyszłość. Pożyczyłem samolot, wykupiłem pół kwiaciarni i wydałem małą fortunę na pierścionek zaręczynowy. Czy nic ci to nie mówi?

- Tak... Że naprawdę chcesz się ze mną ożenić.  
- I to wszystko?  
- I że chciałeś, żeby było romantycznie i pięknie.  
- I? - Potrząsnął nią łagodnie. - Kobieto, nie widzisz, że wygrałaś?

Wyrwała mu się.

- Co wygrałam? Ślub? Czy to znaczy, że ty przegrałeś? Jeśli myślisz, że wyjdę za ciebie tylko dlatego że...

Chwycił ją w ramiona i pocałował, skutecznie zamykając jej usta.

Kiedy wreszcie przerwali pocałunek, żeby zaczerpnąć powietrza, Frank mruknął:

- Zmusisz mnie w końcu, żebym to powiedział. Leenie jęknęła, kiedy zrozumiała. Frank Latimer należał do niej. Nie oświadczył jej się tylko po to, aby ich dziecko miało rodzinę.

- Co masz powiedzieć? - zapytała, z trudem powstrzymując uśmiech.

- Mała, wygrałaś moje serce. Nie jest to żadna wielka zdobycz, ale należy do ciebie. Tylko do ciebie.

Otoczyła ramionami jego szyję i spojrzała na pierścionek.

- Jeśli wygrałam twoje serce, to znaczy, że mnie kochasz? Frank odchrząknął.

- Tak, chyba tak...

- Powiedz mi to.

- Właśnie to zrobiłem.

- Nie, nie zrobiłeś! Chcę usłyszeć te słowa.

- A ty? - zapytał.

- Co ja?

- Kochasz mnie?

Leenie zaśmiała się radośnie. Przymknęła oczy na sekundę.

- Oczywiście, że cię kocham! Kocham cię jak szalona od pierwszej chwili.

Andrew zagaworzył niecierpliwie. Frank i Leenie spojrzeli na swoje dziecko. Frank pokręcił głową.

- Tak, wiem, co mam zrobić, synu. - Frank przyciągnął Leenie do siebie, spojrział jej w oczy i powiedział: - Kocham cię, Leenie, ale nie wiem, od jak dawna. Nie potrafię powiedzieć, czy od początku.

- A ja myślę, że od pierwszej nocy - odparła łagodnie.

- Może.

- Może... - Pocałowała go znowu. - Będzie nam razem dobrze we trójkę.

- Będziemy się starać.

## EPILOG

Leenie i Frank celebrowali pierwszą rocznicę ślubu w wielkim stylu, w otoczeniu rodziny i przyjaciół i w nowym domu.

Przeprowadzili się do tego wielkiego, dwupiętrowego, nowoczesnego budynku wkrótce po pierwszych urodzinach Andrew, mniej więcej dwa miesiące temu.

W dniu, kiedy ten dom stał się ich domem, urządzili sobie własne, prywatne święto przed buzującym kominkiem. Żadne z nich nigdy nie zapomni tej nocy.

Kiedy Debra przyniosła kawałek tortu, który zachowała z przyjęcia urządzonego Leenie przez przyjaciół po ich powrocie z Las Vegas, Frank posłusznie przyjął talerzyk, odkroił widelczykiem kawałek ciasta i podał Leenie do ust, po czym sam zjadł drugi kęs.

Goście zaczęli bić brawo, a Haley dopominała się o toast.

Frank spojrzał na Leenie.

Wzruszyła ramionami.

Pochylił się nad nią i szepnął:

- Czy mam im powiedzieć, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie?

Objęła go ramieniem w pasie.

- Możesz, jeśli chcesz - szepnęła. - Ale oni chyba już o tym wiedzą.

- Wiec co im możemy powiedzieć? Nie ma nic, o czym by już nic wiedzieli.

Leenie pocałowała Franka na oczach wszystkich gości, co sprawiło, że on sam się zarumienił, a przyjaciele znów zaczęli wiwatować.

- Mam tajemnicę, którą mogę ci zdradzić, a ty ją przekażesz wszystkim innym.

- Tajemnicę?

- Mhm..

- Jaką tajemnicę?! - zawołała Haley Wilson. Leenie znów szepnęła coś mężowi do ucha.

- Co takiego?! - zawołał Frank dość głośno. - Jesteś pewna?

Skinęła głową, uśmiechając się promiennie.

- Hej, ludzie, będziemy mieć drugie dziecko! - zawołał Frank. - Mniej więcej za sześć i pół miesiąca! - Kiedy już nieco się uspokoił, uściskał Leenie. - To się stało tej pierwszej nocy w naszym domu, prawda?

- Chyba tak. Uściskał ją znowu.

- Czy wszystko w porządku? Dobrze się czujesz? A maleństwo? Może czegoś potrzebujesz?

Przykryła mu usta otwartą dłonią, żeby go uciszyć, po czym delikatnie wzięła go za rękę.

- Obiecuj tylko, że zawsze będziesz mnie kochał. Tylko to mi jest potrzebne i tylko tego chcę.

- Będę kochał cię zawsze - odrzekł. Leenie wiedziała, że mówi prawdę. Ufała mu, tak jak on ufał jej.

Wiedziała, że zostali obdarowani szczęściem, na które żadne z nich wcześniej już nie miało nadziei.